Nr. 258. Kraków, Niedziela 8 Listopada 1896. Rocznik XV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze. ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Kraków, 7 listopada.

Nagły wniosek p. Pacaka zawiódł nasze oczekiwania. Według doniesień wniosek ten miał żądać uregulowania kwestyi języka urzędowego we wszystkich krajach reprezentowanych w Radzie państwa. Potrzebę takiego wniosku uznawaliśmy zawsze i dlatego zapowiedź, że p. Pacak zażąda wydania ustawy, któraby zagwarantowała równouprawnienie wszystkich narodowości nie w teoryi, ale w praktycznem wykonaniu, powitaliśmy z uznaniem. P. Pacak nie sięgnął jednak tak głęboko i jego nagły wniosek, nad którym Izba poselska wczoraj obradowała, obejmuje jedynie Czechy, Morawy i Śląsk. Wniosek ten, choć zamknięty w ciaśniejszych granicach interesów czeskich, jest jednak dla nas sympatycznym i pragnęlibyśmy, aby poparło go Koło polskie i wszystkie stronnictwa autonomiczne. Żądanie czeskie, aby w Czechach, oraz na Morawach i Śląsku przeprowadzono równouprawnienie języków w wewnętrznej służbie władz rządowych i administracyjnych, jest zupełnie uzasadnionem i zasługuje na poparcie poselstwa polskiego tem bardziej, że w Księstwie Cieszyńskiem wykonanie ustaw zasadniczych przyniosłoby Polakom takie same korzyści, jak Czechom. Jedyny uzasadniony zarzut, jaki wnioskowi młodoczeskiemu uczynić można i jaki w toku wczorajszej dyskusyi rzeczywiście podniesiono, dotyczy kompetencyi Rady państwa. Sprawa ta należy przed forum Sejmów krajowych i czuł to sam wnioskodawca formułując żądanie swoje, aby ministerstwo projekt nowej ustawy, uzupełniającej dotychczasowe przepisy, wniosło do właściwego ciała ustawodawczego. Przedstawienie tego wniosku w Izbie poselskiej nie uwłacza jednak w niczem kompetencyi Sejmów. Wezwanie rządu, aby zajął się pewną sprawą należącą do zakresu ustawodawstwa krajowego i wniósł w Sejmach odpowiednie projekty, nie jest załatwieniem sprawy, a więc nie jest uzurpacyą praw przysługujących Sejmom. Natomiast wezwanie takie rządu powinno mieć i ma niewątpliwie znaczenie i może wywrzeć nacisk, aby kwestyę ważną i starannie omijaną, załatwiono nareszcie. Zarzut więc braku kompetencyi Rady państwa nie powinien odstraszać stronnictw autonomicznych od poparcia wniosku, którego słuszność w zasadzie uznają.

W toku wczorajszej, długiej i wyczerpującej dyskusyi, zabrał głos prezydent Rady ministrów, a następnie prezes Koła polskiego. Oświadczenie hr. Badeniego było pod względem merytorycznym, jak zwykle, wymijające i niejasne. Zapewnienie, że rząd pragnie i dołoży starań, aby pojednać zwaśnione narodowości w Czechach, jest, tak samo, jak przyrzeczenie, że rząd uwzględni wszelkie, uzasadnione żądania, ogólnikiem, nie mówiącym wiele, a właściwie nie zawierającym w sobie nic zgoła. Obie strony pragną pojednania, ale każda z nich dąży do tego, aby przyszły pokój, czy rozejm, przyniósł jej jak największe korzyści. — Również każda ze stron, wojujących w Czechach, uważa swoje żądania za uzasadnione. Dopóki zatem rząd nie określi jasno, na jakich warunkach ma opierać się rozejm, do którego dąży, i jakie żądania uważa za uzasadnione i godne uwzględnienia, dopóty każda ze stron z zapewnienia najlepszych chęci i z przyrzeczenia, że uwzględni się uzasadnione żądania, wysnuć może korzystne dla siebie, choć z intencyami rządu może wprost sprzeczne wnioski. Takie oświadczenie zatem jest może zręcznem, ale nie jest szczerem i brak mu tej śmiałości, jakiej spodziewano się po hr. Badenim. Rządy jego przypominają też coraz bardziej hr. Taaffego, który przy władzy trzymał się nie programem jasnym i stanowczym, nie energią i konsekwencyą w przeprowadzaniu zasad, ale wymijaniem trudności i kupowaniem stronnictw drobnemi ustępstwami. Taka polityka może uchronić rząd od rozbicia, ale tylko do chwili, w której zajdzie potrzeba przeprowadzenia większej i donioślejszej reformy. Wszak hr. Taaffe upadł w chwili, gdy wniósł projekt reformy wyborczej. — To samo spotkać może hr. Badeniego, gdy stosunki zmuszą go do rozpoczęcia większej, politycznej lub społecznej akcyi.

P. Jaworski imieniem Koła polskiego oświadczył się za wnioskiem p. Pacaka, przypominając sprawę śląską, za co jemu i Kołu należy się uznanie. Prezes Koła wystąpił jednak przeciw nagłości wniosku. Jako argument przytoczył on, że tak ważnej i trudnej kwestyi nie można załatwiać pospiesznie. Motyw ten nie może się jednak utrzymać. Wniosek p. Pacaka nie załatwia kwestyi, ale jej załatwienie przygotowuje. Żądanie, aby wykonywano ściśle istniejące ustawy, jest czemś tak naturalnem i nie ulegającem krytyce, że aby pierwszą część wniosku p. Pacaka uchwalić, nie potrzeba chyba wcale długich obrad w komisyi i Izbie poselskiej Wniosek taki może i powinien być natychmiast uchwalonym. Wszelkie zwlekanie rodzi tylko wątpliwości, czy ciało ustawodawcze ma wolę żądać, aby wykonywano ściśle obowiązujące ustawy, i energię, aby tego dopilnować na podstawie służącego mu prawa kontroli. Druga część wniosku domaga się tylko przygotowania ustawy uzupełniającej dotychczasowe przepisy, ale nie obejmuje projektu tej ustawy i nawet nie oznacza zasad, na których nowela ma się opierać; nie przesądza zatem wcale załatwienia sprawy.

Natomiast uznanie nagłości i uchwalenie wniosku byłoby silną enuncyacyą, która zmusiłaby rząd do zmiany dotychczasowego systemu i do jasnego sformułowania programu. Takie wyjaśnienie sytuacyi byłoby zaś cennem właśnie wobec nowych wyborów. Narodowości wiedziałyby nareszcie, czego od rządu spodziewać i czego obawiać się mają. Stanęłyby one zatem do walki wyborczej ze świadomością, czy należy im rząd popierać lub zwalczać, a wyniki takiego wyboru dałyby parlament świadomy celów i stworzyłyby w nim większość, zdolną do podniesienia powagi Izby poselskiej i uchwycenia steru spraw w swoje ręce.

„Era dobrych objawów“.

Warszawski Dniewnik, od czasu zamieszczenia głośnego artykułu pułkownika żandarmeryi Markgrafskiego o nowych prądach w społeczeńswie polskiem, systematycznie notuje objawy, dowodzące zmiany usposobienia politycznego Polaków. Niestety, miesza objawy czysto filantropijnej natury, lub też istotne objawy polityczne, świadczące o ogólnym nastroju społeczeństwa, z takiemi wyjątkowemi głosami, jak głos Spasowicza, który zdemaskował się jako dwulicowy polityk i nie może już chyba pozyskać ogółu polskiego społeczeństwa dla swojej ugodowej polityki. Skutkiem tego braku krytycyzmu wobec dążności społeczeństwa polskiego, organ warszawskiego rządu musi błądzić i nie może przyjść do trafnego sądu o politycznem usposobieniu Kongresówki i innych dzielnic polskich. Z tem zastrzeżeniem podajemy w przekładzie nader charakterystyczną wzmiankę, świeżo zamieszczoną w *Warszawskim Dniewniku*. Oto, co pisze ten dziennik:

„Zakomunikowaną przez naszego petersburskiego korespondenta wiadomość o tem, że metropolita petersburskiej eparchii rzymsko-katolickiej polecił wszystkim podległym mu kościołom wystawić skarbonki do zbierania ofiar na rzecz „Czerwonego Krzyża“, a podwładnemu duchowieństwu wyjaśnić parafianom cały pożytek i znaczenie tej instytucyi, można powitać tylko słowem uznania i szczerem życzeniem, a żeby wezwanie najstarszego w Rosyi arcypasterza katolickiego usłyszał nietylko bezpośrednio podwładny mu kler i nietylko owce jego eparchii, ale także całe duchowieństwo katolickie w granicach państwa rosyjskiego, i ażeby na to wezwanie odpowiedzieli wszyscy nasi współobywatele wyznania katolickiego. Idzie tu naturalnie nie o rozmiary ofiar materyalnych. Rosya jest tak wielka i rosyjski „Czerwony Krzyż“ tak teraz stoi i tak jest zorganizowany, że jego instytucye, funkcyonujące w czasie pokojowym, mogą istnieć i bez podtrzymania ze strony poddanych rosyjskich wyznania katolickiego. Środek ciężkości danej kwestyi leży w moralnem zespoleniu i w rozmiarach współczucia; w tym duchu inicyatywa katolickiego arcybiskupa jest pierwszym krokiem do zaniechania odrębności jednej części społeczeństwa od drugiej w sprawie rozwoju wysoce humanitarnej instytucyi, mającej wyłącznie wzniosłe cele, oparte na miłości i współczuciu dla bliźnich.

„Nie będziemy poruszali starych ran; nie będziemy przypominali oderwanych epizodów, mających styczność z działalnością Towarzystwa Czerwonego Krzyża w „Kraju Nadwiślańskim“ w ogólności, a w Warszawie w szczególności; niechaj te drobne fakty rozdrażniającej natury przejdą w krainę zapomnienia, obrachunki z przeszłością pozostawmy literaturze historycznej, a sami, stojąc na straży bezstronnej oceny bieżących wydarzeń, będziemy się liczyli ze zjawiskami współczesnego życia. Stając na tym punkcie zapatrywania i notując widoczną zmianę tonu zagranicznej prasy polskiej względem Rosyi, widoczne uszczuplenie tendencyjnie kłamliwych wiadomości o Rosyi, spokojne i zdrowe sądy, coraz częściej spotykane na łamach miejscowej prasy polskiej, trzeźwe myśli wypowiadane przez osoby, mające wpływ na wytwarzanie się opinii publicznej społeczeństwa polskiego (referat p. Spasowicza, poświęcony pamięci Pawińskiego) i nakoniec wyżej przytoczone wezwanie hierarchy kościoła katolickiego z powodu udziału katolików w działalności „Czerwonego Krzyża“, musimy przyznać, że w znaczeniu dopomagania normalnemu biegowi życia państwowego na kresach tutejszych, wszystko to łącznie zawiera w sobie „erę dobrych objawów“.

Stwierdza więc *Warszawski Dniewnik* pojawienie się „ery dobrych objawów“ — czyni to wprawdzie dosyć bałamutnie, ale w każdym razie dowodzi to, że organ rosyjskiego rządu odstępuje poniekąd od starej taktyki, polegającej na dopatrywaniu się cech nielojalności we wszystkich przejawach publicznego życia w Królestwie Polskiem. Kiedyż jednak Polacy doczekają się „ery dobrych objawów“ ze strony rządu rosyjskiego? Ludność Królestwa Polskiego wyczekuje ich oddawna i co chwila chwyta każdy najdrobniejszy promyk nadziei. Dotychczas niestety — daremnie!

Z kresów polskich.

Z Morawskiej Ostrawy zamieszcza *Przegląd Wszechpolski* dłuższą korespondencyę, z której wyjmujemy następujące szczegóły:

Miasto Ostrawa Morawska leży nad rzeką Ostrawicą, stanowiącą granicę pomiędzy Morawami a księstwem Cieszyńskiem, w górnej części tego klina Moraw, który przedziela zachodnią, opawską połowę Śląska austryackiego od wschodniej, czyli cieszyńskiej części. Ostrawa Morawska za pośrednictwem dwóch żelaznych mostów, przerzuconych przez rzekę, łączy się z Ostrawą Polską, wsią, należącą już do Księstwa Cieszyńskiego, do powiatu frysztackiego. Obie Ostrawy wraz z sąsiedniemi miejscowościami, Przywozem i Witkowicami, tworzą jakby jedno duże miasto, rozciągnięte na długości kilkunastu kilometrów, obsadzone gęsto kominami mnóstwa fabryk i kopalń.

Właściciele ich — to Niemcy i Żydzi, w małej części Czesi; lud roboczy, oddający im swoją krwawicę — to częściowo Morawianie i Czesi, częściowo Polacy ze Śląska lub Galicyi. Przemysł tutejszy, coraz silniej się rozwijający, potrzebujący coraz więcej taniej siły roboczej, sprawił, że od lat kilku przypływ żywiołu polskiego trwa nieprzerwanie i wzrasta stopniowo.

Jak dawno już istnieje prąd emigracyjny z Polski do Ostrawy i jej okolic, określić trudno, bo nikt tem dotychczas się nie zajmował, wszakże istnieje zapewne od lat kilkunastu, jak sądzić można z tego, że jest w Ostrawie dosyć sporo Polaków, którzy już zdążyli się zniemczyć lub zczechizować zupełnie. Był to wszakże napływ stosunkowo nieliczny i dlatego tak łatwo utonął w obcem środowisku; obecnie od lat kilku ilościowo ogromnie wzrósł i dlatego istnienie Polaków dość silnie już się zaznacza. Żałuję mocno, że nie mogę w obecnej chwili dostarczyć dokładnych danych o liczbie zamieszkujących tu Polaków; liczą ich tutaj podobno na 8.000 głów, co stanowić ma jedną trzecią ogółu ludności. Główny zastęp — to robotnicy niewykwalifikowani, zajmujący podrzędniejsze stanowiska przy robotach, gdzie potrzeba jedynie siły fizycznej; dalej idą robotnicy wykwalifikowani, następnie rzemieślnicy różnych fachów, przeważnie jednak krawcy, szewcy i stolarze, a wreszcie inteligencya urzędnicza i techniczna. Adwokatów Polaków dotychczas nie ma tutaj, z lekarzy zaś, o ile mi wiadomo, jest tylko jeden Polak, i to nie w samej Ostrawie, lecz w sąsiednich Witkowicach.

Istniejąca tutaj od paru lat „Czytelnia polska“, której celem zespolić całą ludność polską w Ostrawie, posiada podobno do 500 członków, ale jest to rzecz wprost niemożliwa, skoro lokal zazwyczaj pusty każdego wieczora. Być więc może, że tyluż ludzi przewinęło się przez jej spisy od chwili założenia. Czytelnia ta urządziła parę razy uroczystości dość głośne, raz nawet na obchód rocznicy pierwszej istnienia sprowadziła z Krakowa znaną „Harmonię“, która zrobiła sensacyę swojem umundurowaniem i rozbudziła chwilowy entuzyazm melodyami patryotycznemi, ale poza tem nie ma tutaj tej pracy ciągłej, wytrwałej i racyonalnej, która stanowić powinna główne zadanie. Zapewne, nie bez znaczenia są wieczorki, wokalno deklamacyjne lub teatralne, urządzane od czasu do czasu przez miejscowe siły, albo gościnne występy amatorów z niedalekiej Karwiny (na Śląsku), lecz to ma wpływ tylko na niewielkie koła bardziej do Czytelni zbliżone, masy zaś tego nie widzą, nie słyszą i pozostają obce tym zacnym, lecz nie dość praktycznym usiłowaniom.

Stosunki Polaków tutejszych, a właściwie inteligencyi polskiej, z Czechami są fatalne. Nienawiść obopólna nie pozwala na żadne zbliżenie. Każda strona składa winę na przeciwnika, każda z nich uważa się za pokrzywdzona, żadna ręki pierwsza do zgody wyciągnąć nie zechce. Czesi wymyślają na Polaków, że ci trzymają z Niemcami, Polacy oskarżają Czechów o czyny, które zagradzają drogę do porozumienia. Wybory do Rady gminnej, odbyte w czerwcu, ogromnie rozbudziły namiętności obu stron. Polacy tutejsi, jak wszędzie zresztą, są bardzo mało wymagający: za pomoc, okazaną Niemcom, otrzymali tylko jeden mandat radcowski z liczby dziesięciu. To też Niemcy, wygrawszy dzięki im kampanię wyborczą, nie mogli się dość nachwalić Polaków. Za to Czesi się wściekali.

Polacy zamierzają tu z czasem otworzyć szkołę polską dla tych setek dzieci, które obecnie uczyć się muszą w szkołach niemieckich i czeskich. Istotnie, potrzeba to jest nagła i ważna, ale kiedy się uda sprawy tej dokonać, przewidzieć trudno. W każdym razie upłynie jeszcze sporo lat, bo dopiero przed kilku miesiącami pieniądze zbierać rozpoczęto, a dotąd jest ich tak mało, że nawet nie chcą ogłaszać tego w gazetach, aby sprawy nie podawać w pośmiewisko, zwłaszcza wobec Czechów, którzy w takich wypadkach działają szybko i z wytrwałością nadzwyczajną.

Rzecz warta zastanowienia, czy nie byłoby bardziej racyonalnem i praktyczniejszem sprawę szkoły polskiej przeprowadzić za pomocą Rady miejskiej. Jeśli Niemcy tak kochają się z Polakami, toby powinni tę miłość swoją uświęcić założeniem oddzielnej szkoły polskiej, lub uformowaniem polskich klas równoległych. Gdyby zrobili to ustępstwo, wtedy bym widział interes w utrzymaniu z nimi przymierza. Ale Polacy nie powinni oddawać się tym złudzeniom i wytrwale dążyć im należy do pozyskania w radzie miejskiej wpływów, odpowiadających ich stanowisku ilościowemu. A stanowisko to z każdym rokiem wzmacnia się, gdyż żywioł polski wzrasta liczebnie.

Oprócz Czytelni, która życia wielkiego nie okazuje, Polacy tutejsi mają od wiosny drugi czynnik, który ma rozbudzać ducha narodowego i bronić sprawy polskiej. Czynnikiem tym jest *Kresowiec*, pisemko od kwietnia wychodzące w odstępach dwutygodniowych. Z wydanych dotychczas numerów rokować nie można wielkich z niego nadziei. Rzecz to nadzwyczaj nieudolnie prowadzona, nie objawiająca najmniejszych śladów żywotności. Chęci jak najlepsze, tego nie zaprzeczam, lecz wykonanie nad wyraz niezadawalające. Siły redaktorskie nie odpowiadają zadaniu, ani pod względem treści, ani pod względem nawet ortografii. Język haniebny treść pospolita. Redakcya nie zdaje sobie dobrze sprawy z tego, czem pisemko to ma być, dla kogo jest drukowane. Kronika miejscowa nadzwyczaj uboga, w niektórych numerach po prostu nie ma nic, chociaż stosunki dostarczyć by mogły dużo materyału ciekawego.

Czesi tutaj mają pism kilka. Najważniejsze z nich są trzy: socyalistyczny *„Nazdar“* i narodowe *„Ostravice“* i *„Nasze Otazki“* (Nasze

Zimowy wieczór w klinice.

OBRAZEK.

Zniwelowane do roli „numerów“, leżały na wąskich, żelaznych łóżkach, nakryte wypełzłemi derkami, zdradzając dolegliwe cierpienia głębokiemi westchnieniami i tłumionym jękiem.

Zegary miejskie zaczęły wydzwaniać godzinę siódmą, kiedy na salę kobiecą wbiegła posługaczka i z radością oznajmiła chorym nowinę, że pan doktor wyszedł na kolacyę. Sama, zarzuciwszy chustkę na głowę, wybiegła, aby korzystać z tej dobrej chwili.

Na sali zapanowało ożywienie, jak na pensyonacie, po wyściu profesora.

„Dziewiętnasta“, której śmierć gotował uwiąd starczy, rada, że już teraz w modlitwie żadnej przeszkody mieć nie będzie, zdjęła z szyi czarny, kościany różaniec i szeptem, który chwilami w gruby pomruk przechodził, odmawiać zaczęła pacierze.

Dwie młode rekonwalescentki, które w przededniu opuszczenia kliniki były, jakby iskrą elektryczną podrzucone, wyskoczyły z łóżek, narzuciły spodniczki i wsunęły pantofle. Zaraz też jedna z nich, Florka (bardzo ładna szwaczka), poczęła, jak magik z zaczarowanego cylindra, wyrzucać z pod poduszki najrozmaitsze przedmioty: grzebienie, puder, zwierciadło, pudełko pomadek, żelazko do karbowania włosów, sznurówkę i „Trzech Muszkieterów“. Druga, która nie wiadomo czem była, ale stanowczo miała się za coś lepszego od szwaczki i tylko z nudów Florce towarzystwa dotrzymywała, wydobyła z pod materaca dwie butelki boku.

Zaczęły się szepty, śmiechy, zwierzania, chrupanie pomadek, popijanie piwa...

— Niech panna Milcia przymierzy moją sznurówkę — zaproponowała, ni stąd, ni z owąd, Florka. — Jestem pewna, że się w nią panna Milcia nie zmieści.

Dziewczyna, która rzeczywiście niezbyt wiotką i dziewiczą kibicią się szczyciła, uderzona w najsłabszą stronę, nagle się z miejsca porwała.

— Co? Ja nie zmieściłabym się w sznurówkę panny Flory? — spytała, zmienionym od złości głosem. — Zobaczymy; niech mnie tylko panna Flora dobrze przyciągnie.

Flora przyciągała: przyciągała tak dobrze, aż pękła brykla.

— Śliczną figurkę ma panna Milcia! — zawołała gniewnie poszkodowana. — Proszę mi teraz dwadzieścia centów za bryklę zapłacić.

— Ani mi się nie śni! Panna Flora wymyśliła przymierzanie... panna Flora ściągała...

— Mam już dość panny Milci — i jutro zaraz powiem profesorowi, że panna Milcia, zamiast kolacyi, bok sobie z kuchni dawać kazała, choć jej pić nie wolno.

— A ja powiem, że panna Flora jada od medyka cukierki.

— Albo je to medyk z kieszeni profesora kupuje?

Spór rósł, i byłby może przeszedł w poważną kłótnię, ale na szczęście obudziła się „dziesiąta“, która na tyfus dogorywała, i jęła krzyczeć w gorączce:

— Weźcie te druty! Czemu mnie drutami krępujecie? I tak ucieknę do domu, ucieknę... ucieknę!...

I byłaby wypadła z łóżka, ale Milcia z Florką poskoczyły i nogi jej przysiadły.

Chwilę jeszcze szamotała się z niemi, krzycząc:

— Ratujcie mnie! ratujcie mnie! Mameiu złota, tatku dyamentowy, ratujcie mnie!

Aż, wyczerpana, upadła na posłanie i cicho zaczęła majaczyć o kwiatach, które — zdało jej się — z sufitu na nią padały...

Tymczasem „czternasta“, którą przed dwiema godzinami z aresztów miejskich chorą przyniesiono, jęła się żalić swoim sąsiadkom głosem grubym i ochrypłym:

— Nie gniłabym ja po aresztach, nie umierała po szpitalach, gdyby nie tatuś-pijanica, co pił... pił..., aż i wszystko przepił. Chałupę my rządną mieli i ziemi dwa stajania. Ale tatuś po tygodniu z karczmy nie wyłaził, a jak wylazł, to jeno na większą obrazę boską. Tłukł, co mu jeno pod rękę przyszło... bił... mordował... To my — dzieci — na cmentarz uciekały, w trawie przed tatusiem się kryły, jak króliki szczaw smykały i, szczaw ten z rosą jedząc, tak się żywiły, póki tatuś do karczmy znowu nie poszedł i matka nas nie odszukała...

A wtem ozwał się z kąta cichy, rwący głosik ulubionego przez chore dziewczątka, które „wielką chorobę“ cierpiało:

— Nic mnie nie obchodzisz ty, ani twój tatuś-pijanica; niech nam lepiej „piętnasta“ zagadki mówi.

— Dobrze, dobrze, prosimy — ozwało się kilka głosów.

A „piętnasta“, która już dawno na posłanin siedziała i widocznie tylko oczekiwała zachęty, oplotła kolana wychudłemi rękami, i zwolna swem szczupłem ciałem kołysząc, mówiła powoli, zcicha, uroczyście:

— „Na górze śnieg,
Na dole deszcz,
Muzyka za drzwiami,
Przyjaciele nie wszyscy,
A las w ręce“.

Zagadka wydała się chorym dziwnie piękna, ale zarazem tajemnicza i straszna.

Dziewczynka, co o nią prosiła, przeżegnała się trwożnie, a ktoś szepnął:

— Jezusieńku miły! cóż-ci to być może?

Poczęto na piętnastą nalegać, aby zaraz rozwiązanie powiedziała, ale ta powtarzała uparcie:

— Zgadnijcie same:

„Na górze śnieg,
Na dole deszcz,
Muzyka za drzwiami,
Przyjaciele nie wszyscy,
A las w ręce“.

Większa część chorych łamała sobie głowy i co chwilę ktoś powtarzał:

— Zima. Nic innego, tylko zima...

Ale „piętnasta“ wciąż przecząco trzęsła głową.

— Nie i nie!

Tymczasem z pod 18 numeru wypełzło jakieś widmo, straszne, kaszlące, z zapadłą piersią i do „dwunastej“ się dowlókłszy, jęło błagalnie prosić:

— Niech mi też pani jeszcze ten jeden raz, ten jeden raziczek karty położy..

Ale „dwunasta“ rzuciła się gniewnie:

— Co ja wam zawsze karty będę kładła, kiedy przy was zawsze to samo stoi: zawsze śmierć!

— Jezu Najsłodszy! A niechże pani tak nie mówi... A cóż-by te raki za radę sobie beze mnie dały?... Siedmioro ich mam... Niech pani jeszcze ten jeden raziczek do kart pożry.

I z brudnej, zmiętej chuściny bułkę dobywszy, chorej ją na poparcie swej prośby podała.

„Dwunasta“, która po przejściu ciężkiej choroby obecnie wilczy apetyt miała, a jeszcze na ścisłej dyecie trzymana była, chciwie po bułkę rękę wyciągnęła, a drugą już kart szukała.

Znalazłszy, rozłożyła je, coś w głowie ważyła, po kartach stukała, pukała, rachowała, aż w końcu rzekła:

— Niema co; przy was znowu stoi śmierć.

— Kto tam mówi o śmierci? — spytała, budząc się ze snu „szesnasta“. — Kto mówi o śmierci? Ej, nie wywołujcie wilka z lasu! A ona koścista, nie daleko kędyś być musi, bo niema godziny, jak na dole żyd na tyfus zmarł.

Żydówki smutno zachwiały głowami i ukradkiem splunęły, a ta, co jak królik na szczawiu się wychowała, rzekła drwiąco:

— Takżeście mądrzy; niby to po nas i po żydów jedna śmierć chodzi?

— Jedna, czy nie jedna, zawsze śmierć; a ci, co jej nie widzieli, niech Panu Jezusowi za

sprawy). Pierwszy z nich jest organem fachowym czeskich stowarzyszeń górniczo-hutniczych „Prokop“ i bardzo jest rozpowszechniony, nawet pomiędzy Polakami, nietylko na Morawach, ale i na Śląsku. Redakcya „*Nazdaru*“ jest ogniskiem, skupiającem wszystkie gorętsze żywioły robotnicze miasta i okolicy.

Hiszpania w opałach.

Walka z rokoszanami na wyspie Kubie przeciąga się w nieskończoność, podczas gdy powstanie na Filipinach coraz większe przybiera rozmiary. Nieudolność generałów hiszpańskich na obu teatrach wojny wyszła na jaw w całej pełni.

Na wyspie Luzon, najważniejszej w archipelagu filipińskim, zamierzali Hiszpanie przez zajęcie prowincyi Bantangas ograniczyć powstanie na obszar prowincyi Cavite na tejże wyspie. Nadzieje zawiodły jednak, o ile z wiadomości nadeszłych z Taal, Lemery, Calaca, Bauan i t. p. wnioskować można. Wedle tych wiadomości bowiem ludność tych okolic podniosła rokosz i utworzyła liczne bandy, które stoczyły już kilka utarczek z wojskiem hiszpańskiem. Dotąd wycofali powstańcy siły wojenne tylko z przesmyku pod Novalete, albowiem dosięgają tam kule działowe z okrętów wojennych. Na innych punktach jednakże zdołali się utrzymać, a nawet zajęli miejscowość Talisay, która pod względem strategicznym jest nader ważną. Skutkiem tego rząd przyspieszy wysłanie nowych posiłków w liczbie 2.500 żołnierza, a wkrótce potem odpłyną dalsze dwa bataliony piechoty. Generałowi Polaviei, który wczoraj miał udać się w towarzystwie generałów dywizyjnych Zappino i Lachambre, oraz kilku brygadyerów na Filipiny, radzono, aby zabrał zaraz ze sobą co najmniej 8.000 żołnierza, albowiem na wyspach sytuacya jest groźna. Wedle wczorajszych wiadomości telegraficznych, generał Polavieja uległ przypadkowi na kolei żelaznej, jadąc z Madrytu do Barcelony, co zapewne opóźni jego wyjazd na plac boju.

Dnia 14 października wykryto spisek na wyspie Jolo, zamieszkałej przez bardzo wojowniczy szczep, którego podbicie sprawiło swego czasu Hiszpanom nadzwyczaj wielkie trudności. Spisek ten miał na celu popieranie powstańców na wyspie Luzon. Rozchodziło się jednakże przytem nie o samych Joloanów, lecz o pułk 68, składający się z krajowców. Gubernator kazał natychmiast rozstrzelać 9 podoficerów; innych spiskowców wtrącono na całe życie do więzienia. Załoga ma być wzmocniona artylerzystami hisspańskimi i krążownikiem „Velasko“.

Dziennik *Imparcial* otrzymał w tych dniach z Hongkong telegram z tak ważną wiadomością, że obawia się ogłosić jej, dopóki nie potwierdzą z innej strony zawartych w nim szczegółów. Innego telegramu, przeznaczonego dla zakonników, rząd nie chciał wydać, lecz ogłosił go później, prawdopodobnie w znacznem skróceniu. Wiadomość ta brzmi: „Hiszpanie i wojsko użalają się na nieczynność armii w prowincyi Cavite na wyspie Luzon. Zatamowanie handlu i powszechne niezadowolenie przybiera coraz niebezpieczniejszy charakter. Powstanie ogarnia wszystkie prowincye. Arcybiskup w Manili poleca przeorom zawiadomić rząd, iż położenie pogorszyło się“.

Równocześnie rozeszła się wiadomość, iż na ostatniem posiedzeniu rady ministrów w Madrycie odczytano list arcybiskupa z Manili, który wyraża zdanie, że patryoci wsadzą prawdopodobnie generał-gubernatora Blanca przemocą na okręt i odeślą go do Hiszpanii, albowiem ludność jest przeciw niemu bardzo rozdrażniona, gdyż nie występuje on dość energicznie wobec powstańców.

Ze wszystkich wiadomości, jakie nadeszły dotąd z wysp filipińskich, można wnioskować, że Hiszpanie niejeden jeszcze będą musieli zgryźć orzech, nim stłumią powstanie, gdyż rokoszanie rozporządzają znacznemi siłami.

Nie lepiej powodzi się Hiszpanom na Kubie. Mimo wszelkich zapewnień rządu hiszpańskiego, że oręż hiszpański coraz większe czyni tam postępy, nie należy sytuacyi pojmować zbyt optymistycznie, albowiem ostatnie wiadomości z Hawany przedstawiają rzecz w świetle niezbyt pocieszającem.

Od czasu, gdy na Kubę nowe przybyły posiłki, przyszło do licznych, krwawych starć z powstańcami. Akcya wojenna rozgrywa się w przeważnej części w prowincyi Pinar del Rio i ma na celu wyparcie, lub nawet zniszczenie oddziału Macea, który zajął silną pozycyę w tej prowincyi. Celu tego dotąd osiągnąć nie zdołano; przeciwnie, Hiszpanie, którzy według planu generała Weylera powinni być stroną zaczepną, zostali zaskoczeni przez powstańców pod osobistem dowództwem Macea i musieli się ograniczyć na postawie obronnej.

Maceo przypuścił atak na osławioną linię fortyfikacyjną zwaną „Trocha“, między Mariel a Majana, a położone w pobliżu jej miasto Artemisia zbombardował i w znacznej części obrócić w perzynę. Według sprawozdań hiszpańskich, powstańcy strzelali z armat za pomocą zgęszczonego powietrza ciężkiemi granatami, napełnionemi dynamitem. Przytem zburzono podobno wielką ilość domów, zabito 5 mieszkańców a 23 ciężko raniono. Mimo tego udało się Hiszpanom, według ich sprawozdań, odeprzeć atak a Macea zmusić do ucieczki. Rezultat to dla Hiszpanów wątpliwej chyba wartości.

Tymczasem stoczono także w innych prowincyach większe i mniejsze utarczki, zwłaszcza w Puerto Principe, gdzie Maximo Gomez dowodzi powstańcami. Maximo Gomez, były pułkownik hiszpański, a obecnie „generalissimus“ powstańców, postanowił pospieszyć Maceowi na pomoc i tym sposobem wziąć Hiszpanów w dwa ognie. Dotąd dokonał Gomez wszystkiego, co postanowił, skutkiem czego nie byłoby wcale zadziwiającem, gdyby naraz pojawił się na tyłach wojska hiszpańskiego i stoczył z niem bitwę, która łatwo mogłaby wypaść niekorzystnie dla Hiszpanów, albowiem Maceo nie omieszkałby w tym wypadku zwrócić przeciw nim całej swej potęgi i tym sposobem wziąć ich w dwa ognie.

Energia i rzutkość obu przywódców powstańców jest powszechnie znaną; jeżeli więc nie wydarzy się nieprzewidziany wypadek, Hiszpania wkrótce znajdzie się w większych jeszcze opałach, niż obecnie, a łatwo przyjść może do tego, że zmuszoną będzie zrzec się na zawsze „perły antylskiej“. Okoliczność ta wydaje się tem prawdopodobniejszą, że nowy prezydent Stanów Zjednoczonych, Mac Kinley, uchodzi za zagorzałego zwolennika zasady Monroego: Ameryka dla Amerykanów. Można tedy przypuścić, że skłoni się on do uznania powstańców kubańskich za stronę wojującą. Gdyby do tego przyszło, to Hiszpania straci wszelką nadzieję przywrócenia swej powagi na Kubie.

Z Rady państwa.

Po oświadczeniu prezydenta rady ministrów zabrał na wczorajszem posiedzeniu Izby głos p. Scharschmidt i oświadczył, że uregulowanie sprawy językowej w służbie wewnętrznej należy wyłącznie do władzy wykonawczej. — Mowca nie może się zgodzić na wprowadzenie zasady używania kilku języków w służbie wewnętrznej. Natomiast stronnictwo mowcy nie sprzeciwia się wydaniu ustawy o języku urzędowym w sądach, ponieważ oznaczenie języka sądowego w stosunkach ze stronami należy do ustawodawstwa. Organizacya sądów będzie najlepszą sposobnością do rozgraniczenia narodowości. Niemcy czescy nie żądają uprzywilejowanego stanowiska, lecz sprawiedliwości.

P. Stransky oświadcza się za nagłością wniosku, żąda równouprawnienia i ostatecznego zerwania z centralizmem i zwraca się do Koła polskiego, niemieckich konserwatystów i lewicy z wezwaniem, aby przyczynili się do wymiaru sprawiedliwości.

P. Russ stwierdza solidarność Niemców czeskich z resztą Niemców austryackich. Lud niemiecki w Czechach jest silnie przeświadczony o konieczności uznania niemieckiego języka za państwowy, stoi na stanowisku zupełnego równouprawnienia z Niemcami styryjskimi i tyrolskimi i nie zniesie żadnego innego przymusu, jak tylko ten, jaki wynika z jedności państwa.

P. Lewakowski podnosi, że wniosek posła Pacaka opiera się na przyrodzonych przepisach sprawiedliwości. — Mowca przedstawia szczegółowo stosunki ludności polskiej na Śląsku. Władze rządowe używają wyłącznie języka niemieckiego. Na polskie podania odpowiada się po niemiecku. W tym samym języku wydaje się wszelkie rozporządzenia i obwieszczenia. Tak samo' rzeczy mają się w sądach. Dopiero w roku 1895 udało się wielkiemi ofiarami założyć polskie gimnazyum w Cieszynie. Dotychczas jednak nie udzielono temu gimnazyum prawa publiczności. Stosunki te na Śląsku muszą wywołać taką samą walkę, jak w Czechach.

P. Schücker uważa kwestyę językową za zbyt ważną, aby można ją załatwić nagłym wnioskiem.

P. Ferjancicz ubolewa, że nowa procedura cywilna nie zawiera żadnych postanowień w kwestyi języka urzędowego.

P. Jaworski oświadcza, że zdaniem Koła polskiego, wnioski nagłe powinny być tylko wówczas przedkładane, gdy w danej sprawie grozi niebezpieczeństwo. Nie jest czczym frazesem zapewnienie, że Polacy uznają wybitne znaczenie czeskiego ludu, jako historycznej indywidualności. Szczerem ich życzeniem jest, aby pomiędzy obu szczepami w Czechach zapanowała zgoda, a w szczególności, aby Czesi otrzymali to, czego żądają w imię sprawiedliwości i co im się zdaje koniecznem dla cywilizacyjnego i narodowego rozwoju. (Brawo). Zdaniem mowcy, sprawa, którą porusza wniosek p. Pacaka, jest wewnętrzną sprawą krajową, której drogę utorować winno wzajemne życzliwe porozumienie stronnictw. Z prawdziwem zadowoleniem przyjęło Koło polskie oświadczenie prezesa ministrów, że rząd ma silną wolę przystąpić do pokojowego załatwienia czeskich zatargów. Nie bez słuszności ostrzegał zarazem rząd przed zbytnim pośpiechem w tej sprawie. Dlatego Polacy głosować będą przeciw wnioskowi, jakkolwiek wniosek ten jest im wogóle sympatyczny, tem więcej, że uwzględnia potrzeby polskiej narodowości na Śląsku.

P. Vaszaty rozpoczął mowę w języku czeskim, a następnie oświadczył w języku niemieckim, że głosować będzie za wnioskiem p. Pacaka, jakkolwiek nie ma zaufania do rządu, że spełni przedstawione postulata. Błędem wniosku p. Pacaka jest, że nie zawiera pozytywnych ustawowych przepisów. — Mowca sądził, że Polacy zajmą inne stanowisko wobec żądań Czechów.

P. Menger podnosi, że zaprowadzenie czeskiego języka urzędowego uczyni cztery piąte obecnych niemieckich urzędników niezdolnymi do służby, zwłaszcza, że język czeski jest trudniejszy do nauczenia się, niż każdy inny. Jeśli Czechy, Morawa, Śląsk są, jak twierdzono, jedną całością, w takim razie język polski powinien być równouprawniony nietylko na Śląsku, lecz także w obu poprzednich krajach.

P. Fryderyk ks. Schwarzenberg zaznacza, że jego stronnictwo zawsze stawało w obronie równouprawnienia. Mowca polemizuje z pp. Schückerem i Mengerem, a dziękuje p. Jaworskiemu za słowa, pełne sympatyi dla czeskiej narodowości. W sprawach cywilizacyjnego postępu i narodowego równouprawnienia stronnictwo mowcy solidaryzuje się z młodoczeskimi posłami.

Generalny mowca *contra* Fournier prosi o odrzucenie wniosku, przypominając manifest prezesa ministrów Schwarzenberga z roku 1848 i węgierską ustawę o narodowościach.

Generalny mowca *pro* Herold oświadcza, że przed załatwieniem sporów narodowościowych jest rzeczą niemożliwą posunięcie się pracy nad współczesnemi ekonomicznemi i społecznemi zadaniami. Niemcy mogą swoje przewodnictwo nad innemi narodowościami tylko wówczas osiągnąć, gdy zdołają pozyskać narodowości tych zaufanie. Mowca wita z zadowoleniem wystąpienie księcia Schwarzenberga i zaleca przyjęcie nagłości wniosku p. Pacaka.

Izba odrzuciła nagłość wniosku p. Pacaka. Za nagłością wniosku głosowali tylko Młodoczesi, prawe centrum i południowi Słowieńcy.

Na tem przerwano obrady.

Prezes ministrów hr. Badeni odpowiada na interpelacyę p. Baernreithera w sprawie zawieszenia uchwały Rady powiatowej w Neuern, która przeznaczyła 50 zlr. na niemiecki fundusz narodowy. Starosta w Klatowach wyszedł z zasady, że popieranie takich celów z funduszów powiatowych nie leży w zakresie działalności powiatowych reprezentacyj.

Ponieważ inne autonomiczne ciała uchwaliły bez przeszkody władz podobne postanowienia, przeto zarządzenie starosty cofnięto. Rząd nie dopuści jednak, aby postępowanie ciał autonomicznych przyczyniało się do zaostrzania narodowościowych sporów. W przeciwnym razie rząd z całą przedmiotowością wypełni swój obowiązek, unikając wszystkiego, coby mogło rzucić choćby cień stronniczości.

Minister sprawiedliwości Gleispach, odpowiadając na interpelacyę p. Pacaka, oświadcza gotowość dołożenia starań, celem zabezpieczenia na wypadek starości lub niezdolności do pracy zasłużonych, a niezdolnych do służby dyurnistów. Od roku 1873 istnieje zwyczaj uzyskiwania dla nich datków w drodze łaski. Według rozporządzenia z dnia 5 października 1896 otrzymują dyurniści w służbie sądowej, po pięcioletnim okresie służby dziesięcioprocentową nadwyżkę dyurnum.

Obrady zakończyły się o godz. 6½ wieczorem. Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek.

Proces Artona.

Wczoraj zakończył się proces Artona, oskarżonego o oszustwo i sprzeniewierzenie przed sądem przysięgłych w Wersalu. Była to już druga edycya procesu, ponieważ pierwszy wyrok, skazujący Artona, został skasowany z powodu wniesionego zażalenia nieważności. Arton bronił się w Wersalu rozpaczliwie i użył wszelkich możliwych środków, ażeby się oczyścić od ciężących na nim zarzutów; nic to jednak nie pomogło: przysięgli uznali go winnym i trybunał skazał go na ośm lat więzienia.

W toku procesu Arton wyraził życzenie, iż chce być także pociągniętym do odpowiedzialności za zarzuconą mu korupcyę polityczną, gdyż sprzykrzyło mu się być kozłem ofiarnym i pokutować za winy drugich; wytoczywszy zaś przed trybunałem sprawę panamską, będzie miał sposobność usprawiedliwić się. W tym celu prosił prokuratoryę, aby poczyniła odpowiednie kroki u władz angielskich, by mógł stanąć przed sądem oskarżony o korupcyę. Żądanie to zrobiło wielką sensacyę; oddawna bowiem starano się wydobyć od Artona jego tajemnice polityczne, odnoszące się do przekupstw panamskich, ale dotychczas nie chciał tego uczynić. Prokuratorya, która sama oskarżała Artona o przekupstwo polityczne, będzie musiała teraz zadość uczynić życzeniu oskarżonego, i jak się zdaje nie będzie nawet potrzeby zwracać się do władz angielskich, gdyż według opinii najzdolniejszych prawników, oskarżony sam może zrzec się korzyści, zawarowanych dla niego przy wydaniu go przez obce państwo. Anglia, wydając Artona, zrobiła zastrzeżenie na jego korzyść, że ma prawo nie odpowiadać na kwestye dotyczące przekupstw panamskich, jako na kwestye politycznej natury; skoro zaś Arton sam się zrzeka tego przywileju, prokuratorya francuska może mu wytoczyć proces polityczny.

Dzienniki radykalne i socyalistyczne z radością powitały zapowiedź nowego skandalicznego procesu, który ponownie postawi pod pręgierz brudy panamskie i może okazać się dla partyi umiarkowanej nader kompromitującym. Umiarkowane zaś dzienniki okazują, pozornie przynajmniej, zupełny spokój, i utrzymują, że Arton nie zna żadnych tajemnic, prosząc zaś o dochodzenie w sprawie korupcyi politycznej, chciał tylko wpłynąć na sędziów przysięgłych, by go nie traktowali, jako zwykłego zbrodniarza, lecz jako przestępcę politycznego.

Nie wiadomo, co Arton wyda a co zatrzyma przy sobie, ale zdaje się, że agent barona Reinacha, używany przezeń do przekupywania deputowanych i senatorów, musi mieć w swych rękach niejednę tajemnicę, która może skompromitować tego lub owego z francuskich polityków, i owa głośna lista 104 przekupionych może wreszcie zostać ujawnioną. Okoliczności te nadają sprawie Artona niemałą doniosłość.

Sprawy gmin i powiatów.

(Pierwsze posiedzenie krakowskiej Rady powiatowej).

Wczoraj zebrała się po raz pierwszy krakowska Rada powiatowa, w nowym swym, ostatniemi wyborami określonym, składzie. Jak wiadomo, po raz pierwszy mniejsza własność wybrała wszystkich dwunastu członków z pośród włościan, którzy też w tej, niebywałej dotąd liczbie zasiedli wczoraj w Radzie powiatowej. Szczegóły ukonstytuowania się Rady podaliśmy wczoraj. — Niemniej jednak znamienne było stanowisko, jakie zaraz z początku mniejszość, co prawda, bardzo poważna, zajęła wobec większości Rady. Wszystkie wybory, tak prezydyum, jak Wydziału, odbyły się przy solidarnej a stanowczej opozycyi włościan. Pomimo zaostrzającej się dyskusyi, w której pos. Wójcik zabierał zwykle głos jako rzecznik włościańskich członków Rady, posiedzenie dobiegło końca tak, że wyczerpano cały porządek dzienny. Przebieg obrad był następujący:

Zagaił obrady del. Laskowski wzywając do wyboru przewodniczącego, którym wybrano p. Stanisława Badeniego z Branic. P. delegat wręczając przewodniczącemu akta wyborcze zauważył, że wybór Błażeja Czepca z mniejszej własności jest nieważny, gdyż Czepiec jest pisarzem gminnym, a więc jako płatny funkcyonaryusz gminny, w myśl ordynacyi wyborczej, nie jest wybieralny. Komisye do sprawdzenia wyborów rozpoczęły zaraz swoją czynność i zdały z niej sprawę. P. Ożegalski, jako referent komisyi dla wyborów z mniejszej własności, zaproponował uznanie wszystkich wyborów, z wyjątkiem wyboru Błażeja Czepca. Wnioski referenta uchwalono 14 głosami (większej własności i handlu) przeciw 11 głosom włościańskim.

Dotychczasowy prezes Rady p. Alfred Milieski oświadczył, iż po 19 latach pracy w Radzie, dalszego wyboru, ze względu na stan swego zdrowia, nie przyjmie. Mowca zaproponował na swego następcę p. Franciszka Paszkowskiego.

P. Skirliński Jan wyraził ustępującemu prezesowi podziękowanie za dotychczasową pracę; p. Razowski wyraził mu uznanie imieniem włościan.

W kwestyi wyboru prezesa zażądał p. Wójcik Franciszek przerwania obrad, aby włościańscy członkowie Rady mogli powziąć decyzyę w tej ważnej sprawie. Gdy jego żądaniu stało się zadość, oświadczył p. Wójcik po otwarciu posiedzenia, że nietylko imieniem swoich kolegów, lecz imieniem całego powiatu protestuje przeciwko wyborowi p. Paszkowskiego. Imieniem włościan przedłożył p. Wójcik następujące postulaty: wybór włościanina, jako wiceprezesa, jednego włościanina do Wydziału z pomiędzy dwóch, przez całą Radę wybieranych, pięciu włościan do Wydziału powiatowej Kasy oszczędności, jednego włościanina, jako delegata do Rady szkolnej okręgowej. Są to — zdaniem mowcy — żądania sprawiedliwe; powinna je większość przyjąć, jeżeli słowa o harmonii i zgodzie nie mają być frazesami. „Inaczej — mówił, — dajecie nam, panowie, broń w rękę“.

Przystąpiono do wyboru prezydyum. Większością 14 głosów przeciw 11 włościańskim wybrano prezesem p. Franciszka Paszkowskiego, który w dłuższem przemówieniu dziękował za wybór i wyraził zdziwienie z powodu danego mu przez p. Wójcika, imieniem włościan, wotum nieufności. Mowca wyraził nadzieję, że w zakresie działania Rady powiatowej nie będzie pola do walk politycznych, gdyż na gruncie dobrej administracyi powiatu i jego ekonomicznych potrzeb wszyscy, bez różnicy stronnictw, z pożytkiem pracować mogą.

Na to odpowiedział p. Wójcik, że chce wierzyć, iż słowa nowo wybranego prezesa o bezstronności, nie będą tylko echem, odbijającem się o ścianę. Dotąd Rada powiatowa była biurem agitacyjnem; oprzeć się temu na przyszłość musimy stanowczo. Jeżeli teraz wybierzecie panowie wiceprezesem włościanina, to może ustać waśń. Jeżeli wybór nie wypadnie po naszej myśli, to będziemy wiedzieli, jak pójść.

Prezes Paszkowski proponuje na wiceprezesa p. Jana Skirlińskiego, podnosząc jego dodatnią i gorliwą pracę dla powiatu. — Włościanie Wlazło i Czekajski popierają kandydaturę p. Wójcika.

W głosowaniu p. Jan Skirliński wybrany został wiceprezesem 14 głosami. P. Wójcik otrzymał 11 głosów. P. Skirliński podziękował za wybór; reprezentantom zaś mniejszej własności oświadczył, iż choć nie mają oni do niego zaufania, on pozostanie zawsze przyjacielem włościan i będzie zawsze po ich stronie tam, gdzie słuszność i sprawiedliwość nakazują. *(Oklaski).*

Przed wyborem dwunastu członków Wydziału Kasy powiatowej oszczędności, włościanie zażądali przerwy posiedzenia. Po otwarciu po-

---

to dziękują, a ci, co ją widzieli, niech Pana Jezusa o zapomnienie proszą.

— To wyście ją może widzieli? — zapytano z odcieniem trwogi i zdumienia.

— Widzieć, tom jej ta nie widziała, ale słyszeć, tom ją słyszała.

— Jakże to było?

A wtem dziewczątko, co wielką chorobę cierpiało, porwało się nagle z łóżka, usiadło na posłaniu i radośnie zakrzykło:

— Wiem już, wiem! Wszystko wiem! Śnieg— to siwe włosy; deszcz — łzy; muzyka — to w starych piersiach przedśmiertelne granie; przyjaciele — zęby: las — laska. Wiem wszystko! Zagadka wasza to stary człek!

„Piętnasta“ aż w ręce z podziwu nad rozumem dziecka klasnęła, a ono kończyło:

— Ładna wasza zagadka; piękna wasza zagadka; niema co, piękna, ale nijaka. Bo gdzieby zaś stary człowiek płakał, kiedy starego każdy przyodzieje i każdy pożywi. Stary człowiek niema czego płakać, nie...

Twarzyczka dziecka rozpromieniona z powodu rozwiązania zagadki radosną dumą, nagle pobladła, a z pod powiek, które latały nerwowo, jak skrzydła trzymanego na szpilce motyla, poczęły spływać łzy. Dziewczynka osunęła się na poduszki i cichuteńko płakała...

Może przyszła jej na myśl własna młodość, stokroć smutniejsza od najsmutniejszej starości; młodość, która sama radzić sobie jeszcze nie umiała, a nikt jej „przyodziać“ i „wyżywić“ nie chciał?

Ale męki, przez którą przechodziła ta młoda dusza, nikt nie rozumiał, nikt jej nawet nie zauważył...

„Dziewiętnasta“, skończywszy cząstkę różańca, ucałowała miedziany krzyżyk i odwróciła się do ściany, próbując zasnąć. „Dwunasta“ suchą bułkę połykała, a Milcia z Florką, zupełnie już pojednane, czytały, siedząc na wadze, „Trzech Muszkieterów“.

„Dziesiąta“, którą gryzł tyfus, wyciągała przed siebie drobne, białe rączęta, z uśmiechem chwytała niewidzialne dla innych kwiaty, — wiła wieńce i na wypełzłej derce je układała, a ta, przy której zawsze stała śmierć, jak gdyby pogodzona z tą myślą, poczęła się do niej uroczyście przygotowywać.

Uklękła w pośrodku sali, pod gazowym świecznikiem, wyjęła z zanadrza zżółkły, mocno zniszczony egzemplarz „Przeraźliwego echa trąby ostatecznej“ i głosem strasznym, jakby z czyścowej otchłani się dobywającym, modlić się na nim poczęła:

— W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Paragraf trzeci. Konanie chorego:

„A gdy nastąpi ostatnie konanie,
„Raz się puls porwie, drugi raz ustanie,
„Ciało zaś ziemią zacznie się pokrywać,
„Piękności zbywać.
„W słup oczy pójdą, straszne twarz zblednieje,
„Kwiat najpiękniejszej urody zwiędnieje,
„A piersi ciężko robić nie przestaną,
„Aże ustaną.
„Nos się zaostrzy, usta posinieją,
„Mówić nie mogą, ani też umieją,
„Język odrętwiał, gardło wiejąc chrapi —
„Chorego trapi“.

. . . .

. . . .

A reszta, chorych obstąpiwszy „szesnastą“, ciekawie badała.

— Jakże to było z tą śmiercią? Więc słyszeliście ją?

— A no, jak było? Kiedyśmy jeszcze z „moim“ w Środowicy komorowali, ległam ja raz do spania, a podle okna ligałam — i śpię. Śpię, a tu ci cosi do okna: puk... puk... Tak we mnie zaraz serce zakołatało i myślę sobie: Najświętsza panienko! pewnikiem żandarm, albo śmierć. Więcem tylko płachcinę na głowę naciągła i leżę ustraszona, ażem w tym strachu usła. *Usła* ja i śpię, a tu ci znowu do okna cosi: puk... puk... Tak ja już teraz całkiem na sercu przerażona, na „mojego“ zawołałam: Kantek! A on powiada: „Czegóż się drzesz po nocy, głupia?“ Tak ja mówię: Bez dwa razy cosi do okna pukało; pewnikiem żandarm, albo śmierć! Dopiero „mój“ powieda: „Wyżryj! Przeżegnaj się i wyżryj! Bo jeśli to żandarm, to z tego może być wielka rzecz; z tego może być kryminał“.

Takem ja się przeżegnała i gotowałam się iść, ale mi się właśnie pod ten czas dziecko w kołysce rozwrzeszczało. Nimem ci je przewinęła, nimem ci je nakarmiła, już i dnieć poczynało, bo to było na lecie i noc stała krótka.

Chore, które podczas opowiadania nogi podkurczyły i poprzysiadały z trwogi, z szyjami wyciągniętemi, z otwartemi szeroko oczyma, utkwionemi w opowiadającą, czekały dalszego ciągu. Ale kiedy „szesnasta“ chwilę długą milczała, poczęły nalegać ciekawie:

— No, i co? No, i co?

— No, i nic. Tylko mi nazajutrz grubarka mówiła, com dobrze zrobiła, żem nie otworzyła okna, albo chałupy, bo to pewnikiem była śmierć.

„Czternasta“, która przed tatusiem, pijanicą, w trawie się kryjąc, większą część młodości na cmentarzu spędziła, a śmierci nie widziała, poczęła w swój zwykły sposób drwić:

— Takżeście mądrzy, i bardzo! Umierają ludzie, bo w Jadamie zgrzeszywszy, umierać muszą. Ale śmierci do chodzenia po tym świecie nijakiej nie ma.

Ale „szesnasta“ rzuciła się gniewnie:

— Żyjąca jestem, i wiem, co mówię!

Słuchające opowiadania o śmierci podzieliły się na dwa obozy: jedne trzymały z „czternastą“, drugie z „szesnastą“. Ale kto był właściwie za kim, trudno było wymiarkować, bo w sali wszczął się już od chwili gwar, który zwolna przechodził w piekielny hałas....

„Dziesiąta“ głosem rozpaczliwym poczęła wzywać pomocy „mamci złotej“ i „dyamentowego tatka“, bo oto znowu jakieś nieznane i niewidzialne moce drutami oplatać ją zaczęły. Milcia z Florką, porzuciwszy „Muszkieterów“, wróciły do sporu o złamaną bryklę, a „ośmnasta“, która wciąż jeszcze pod gazowym świecznikiem klęcząc, żółtym palcem po wytartej książczynie suwając, z powodu brakujących kartek nie dokończywszy „konania“, nagle do „piekła“ się dostała, głosem coraz więcej trwogą i rozpaczą nabrzmiałym, czytała:

„Póki Bóg Bogiem jest nieodmieniony,
Póty będzie cierpiał człowiek osądzony“.
„A kiedyż Pan Bóg być i żyć przestanie?“
„Głupie pytanie!“

A z pomiędzy tego chaosu ludzkich rozmów, jęków i nawoływań, odcinał się najwyraźniej głos histeryczki, która miotając się na łóżku, jak skaleczone zwierzę, broniła się zajadle przed czynionemi jej zarzutami, że jest zdrowa, że mogłaby pójść do domu, że po próżnicy innym miejsce zabiera.

Wtem, w progu, pojawiła się zadyszana posługaczka.

— Stulić gębę i spać! — zawołała szorstko. — Doktor idzie.

Poskoczyła na środek sali i gaz skręciła.

A na sali zapanowało trwożne zamięszanie, jak na pensyonacie za nadejściem profesora. Chore w grubym mroku zdążały do swoich łóżek i pod wypełzłemi derkami układać się zaczęły. Dały się też zaraz słyszeć ciężkie westchnienia i tłumione jęki. Bo oto dolegliwości wszystkich, znieczulone chwilowo doznanemi wrażeniami, odezwały się z podwojoną siłą.

A lekarz szedł istotnie. Szedł na palcach i płomień świecy, którą trzymał w lewej ręce, prawą osłaniał starannie, by nie razić chorych. Szedł zwolna i zatrzymując się przy każdem łóżku, nad cierpiącemi pochylał się troskliwie. Tu dawał krople uspokajające, tam usypiające proszki, dysponował kompresy, pocieszał, nadzieją lepszego jutra pokrzepiał....

Wyszedł — a w sali zapanował taki błogi spokój, jak gdyby ją okrążył był — nie lekarz — lecz cichy i piękny geniusz snu — lub niemniej piękny — geniusz śmierci.

Teresa Klemensiewicz.

W Szalowej, 31 stycznia 1896 r.

siedzenia p. Wójcik oświadczył, że ponieważ włościanie przy dokonanych obecnie wyborach byli ignorowani, więc nie będą brać udziału w dalszym wyborze. Mowca podnosi, że syndykiem Kasy jest p. dr. Kirchmayer, a nadzorcą jego ojciec. Włościanom robi się trudności w udzielaniu kredytu; spekulanci zaś otrzymują pieniądze, czego dowodem kryda Wohlfeldów.

W odpowiedzi na zarzuty p. Wójcika zabierali głos pp. Milieski, Wł. Fischer i prezes Paszkowski, wyjaśniając, że syndyk załatwia tylko sprawy prawne, i na bieg interesów Kasy nie ma żadnego wpływu; że p. Jan Kanty Kirchmayer jest jednym z sześciu członków komisyi kontrolującej, więc samowładnie o niczem decydować nie może, należy zaś do najbardziej pracowitych członków komisyi; że kredyt włościanom udzielanym jest zawsze z wszelką bezstronnością i gotowością, że rozwój kasy i wzrastające kapitały wymagają większego koła odbiorców, i dlatego kredyt udzielanym jest także innym osobom, dającym gwarancyę bezpieczeństwa; że na krydzie Wohlfeldów kasa nic nie straciła, i że wogóle, oprócz jednej, drobnej straty wekslowej, innych strat nie ma. Prezes Paszkowski prosił nadto reprezentantów włościan, aby podawali do jego wiadomości nazwiska włościan, którzy mieli być narażeni na odmówienie kredytu.

Przystąpiono do dalszych wyborów, znanych już z wczorajszego naszego sprawozdania, a dokonanych większością 14 głosów przeciw 11-tu głosom włościańskim.

Przegląd polityczny.

Kraków, 7 listopada.

Sejmik relacyjny odbył się w Nowym Targu 2 bm. zwołany przez ordynata Tadeusza Czarkowskiego. P. Czarkowski zaznaczył, że nie należy w Sejmie do żadnego stronnictwa, ani klubu, gdyż wychodzi z tej zasady, że nie jest posłem „klubowym“, ale posłem na Sejm, a mając wolną rękę, głosował zawsze z przekonania, że sprawa, za którą głosuje, jest słuszną. Przedstawiwszy wynik prac ubiegłej kadencyi sejmowej mówił o klubie włościańskim w Sejmie i o tak zw. „stronnictwie ludowem“ i oświadczył, że zawsze szedł ręka w rękę z klubem włościańskim, bo przekonał się i widział, że wszelkie wnioski posłów Potoczka, Kramarczyka, Krępę i innych należących do klubu włościańskiego, stawiane były jasno i zrozumiale, wyrażały zawsze istotną obronę lub rzeczywiście potrzeby ludu włościańskiego. Dlatego poseł zawsze był w ścisłym związku z klubem włościańskim, klub ten popierał i z klubem tym bardzo często głosował. Wyborcy uchwalili p. Czarkowskiemu zaufanie.

Dzienniki bismarkowskie zapewniają ponownie, iż Austrya i Włochy znały treść tajnego traktatu niemiecko-rosyjskiego. Dla skonstatowania tego faktu powołują się na świadectwo Crispi'ego i Kalnoky'ego.

Wobec tego stwierdzono w Berlinie, iż Austrya i Włochy wiedziały wprawdzie o istnieniu traktatu, lecz nie znają one do dzisiaj jego szczegółów. Na ogłoszenie ich nie można wcale liczyć, albowiem ani Niemcy, ani Rosya nie zgodziłyby się na to.

Co do odrzucenia prolongowania traktatu ze strony Niemiec piszą bismarkowskie *Leipziger Neueste Nachr.*:

„Wniosek o przedłużenie przymierza postawiła Rosya jeszcze przed ustąpieniem ks. Bismarka, który prawdopodobnie nie chciał wtenczas podać się do dymisyi, gdyż miał powód obawiać się, że nowy prąd na dworze pruskim stawi opór wznowieniu przymierza z Rosyą. O ile obawa ta nie była płonną, przyszłość okazała. Wymuszona prośba o dymisyę, na której ogłoszenia dotąd daremnie czekamy, wysunęła prawdopodobnie na pierwszy plan powyższy punkt zapatrywania, obok drugiego, który odnosił się do demokracyi socyalnej i polityki parlamentu niemieckiego“.

Zwycięstwo Méline'a.

Onegdaj toczyła się w Izbie deputowanych dyskusya nad interpelacyą Jaurèsa w sprawie rozruchów w Carmaux. Jak wiadomo, przed kilku dniami odbyło się uroczyste otwarcie fabryki szkła w Albi, założonej przez robotników z powodu pamiętnego strejku w Carmaux. Deputowani-socyaliści, którzy byli na otwarciu fabryki z Jaurèsem na czele, udali się także do Carmaux, gdzie robotnicy powitali ich nieprzyjazną demonstracyą, a policya zmuszona była rozwiązać zgromadzenie robotnicze.

Jaurès dla złagodzenia wrażenia zwalił całą winę na rząd i policyę i wniósł w tej sprawie interpelacyę. Dyskusya nad interpelacyą była bardzo burzliwą. Jaurès, Goblet i Millerand bardzo zręcznie atakowali rząd, ale minister spraw wewnętrznych Barthou bronił się niemniej zręcznie. Jeden z mowców nazwał p. Barthoua nieuczciwym, co wywołało ogromną wrzawę w Izbie i protesty ze strony ministra.

Pośród kilkakrotnie wznawiającej się wrzawy Barthou bronił polityki rządu, którą przeciwstawił jako politykę zjednoczenia i socyalnego pokoju knowaniom socyalistów, które nazwał polityką nienawiści i rozdwojenia.

Ostatecznie Izba przyjęła motywowany porządek dzienny, pochwalający działanie rządu, 316 głosami przeciw 238 głosom, odrzuciwszy nagany wniesione przez Jaurèsa i Gobleta. Ministerstwo Méline'a odniosło tym sposobem nowe zwycięstwo w Izbie; atoli dzienniki radykalne nazywają je zwycięstwem Pyrrhusowem, ponieważ osiągnięte zostało jedynie przy pomocy prawicy; większość republikanów oświadczyła się w tym wypadku przeciwko rządowi.

Z Rzymu.

Agencya Stefaniego donosi z Djibuti pod datą wczorajszą:

Kuryer, który przybył tutaj z Adi-Sebaba, donosi, iż major Nerazzini 6 października przybył do Adi Sebaba w towarzystwie eskorty, liczącej 600 zbrojnych ludzi, którą wysłano naprzeciw niego. Eskorta honorowa towarzyszyła mu w drodze z Harrar do Szoy. Dnia 7 października przyjął Menelik urzędownie Nerazziniego, który wręczył mu listy uwierzytelniające. Spotkanie to miało bardzo serdeczny charakter. Menelik zwołał natychmiast najwpływowszych dostojników z okolicy do Adi-Sababa, aby byli obecni przy rokowaniach.

Nerazzini sądzi, że misya jego znajduje się na dobrej drodze. Chęć zawarcia pokoju jest powszechną w całym kraju, lecz panuje jeszcze silne podejrzenie, iż Włochy zmienią postawę. Z jeńcami, których liczba wynosi około 1.300, obchodzą się Abisyńczycy po ludzku i nic ograniczają ich wolności osobistej. Nerazzini odwiedza jeńców i może ich także u siebie przyjmować.

Rokowania skończą się prawdopodobnie jeszcze w listopadzie, lecz wiadomość o rezultacie dojdzie prawdopodobnie dopiero w grudniu do wybrzeża, skąd zakomunikują ją Włochom w drodze telegraficznej.

KRONIKA.

Kraków, 7 listopada.

Przed 30 laty. Pomiędzy więźniami politycznymi na Syberyi powstała myśl rozbrojenia nielicznych i rozrzuconych oddziałów armii rosyjskiej i oswobodzenia siebie i wyzwolenia Syberyi przy ich pomocy z pod władzy Rosyi. Jak zwykle, z powodu niesystematycznego wykonywania planu, zamiary spełzły na niczem, narażając tylko przywódców spisku na karę śmierci. Część wygnańców polskich, pracująca przy budowie drogi, koło Amuru, postanowiła nie czekać na urzeczywistnienie się planów Jarosława Dąbrowskiego i rozpocząć akcyę czemprędzej. W tym celu jeden z naczelników spisku, Celiński, porozumiał się z wybitniejszymi powstańcami: Szaramowiczem, Pankowskim, Kwiatkowskim i Eliaszewiczem. Zdecydowali się oni na razie w 260 osób uderzyć na mały pilnujący ich oddział moskiewski, co im się z początku udało. Na wieść o powstaniu, Moskale wysłali przeciwko nim 400 piechoty i 300 kozaków buryackich, — siłę, z którą nasi mogliby się zmierzyć, gdyby nie to, że nie było zgody pomiędzy nimi. Celiński, zebrawszy dwa plutony konne w sile 100 ludzi, poprowadził je ku Chinom. Pozostała garstka postanowiła bronić się na miejscu, osaczając most na rzece Miszyczysze, i dzielnie się biła lecz amunicyi starczyło jej zaledwie na kilkanaście strzałów. Moskale z początku cofali się i gdyby rokoszan większa była liczba, niechybnie czekały Rosyę wielkie klęski. Należało tylko opanować statki na Bajkale; brzegi jeziora były podminowane. Wysadziwszy je w powietrze, można było zająć Irkuck, skutkiem czego rzuconoby popłoch na całą Syberyę. Tymczasem garstka naszych, dobrowolnie uszczuplona, poszła w rozsypkę, tułając się po lasach i żywiąc się przez 24 dni tylko korzonkami. Wszystkich, których śmierć nie oszczędziła, wyłapali Moskale. Sąd nad powstańcami w Irkucku prowadził znany polakożerca Milutin. Na śmierć przez rozstrzelanie skazani zostali: Gustaw Szaramowicz, Kotkowski, Celiński, Rajnert i Wroński. Z liczby innych uczestników buntu co dziesiątego rozstrzelano, resztę skazano na katorgi i 50 pletni.

Smutny ten wyrok wykonano przed laty trzydziestu 8 listopada 1866 roku. *(Orion).*

Z Akademii umiejętności. Dnia 9 b. m., tj. w poniedziałek o godzinie 6 wieczór, odbędzie się posiedzenie zwyczajne wydziału filologicznego, na którem członek p. Tretiak przedstawi rozprawę p. Cyryla Studzińskiego, p. t. „Charakterystyka i geneza dzieł Ambrożego Metlińskiego. Następnie odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

Drugi bezpłatny odczyt dra Józefa Zanietowskiego „O czynnościach odżywczych ustroju“ odbędzie się jutro w niedzielę o godz. 3 po południu w gimnazyum św. Anny.

Pogadanka na tenże sam temat odbędzie się we czwartek 12 b. m. o godz. 7 wieczorem.

Jubileusz trzydziestoletniej służby nauczycielskiej obchodził dzisiaj dyrektor III gimnazyum w Krakowie, p. Stanisław Siedlecki. Grono nauczycielskie zakładu, któremu przewodniczy, złożyło mu dzisiaj z tego powodu, przez usta swego rzecznika, ks. prof. Puszeta, najszczersze życzenia wraz z wyrazami głębokiego uznania za jego dotychczasową pracę.

Pomimo właściwej sobie skromności zyskał sobie rzeczywiście dzisiejszy jubilat nietylko u swoich kolegów zawodowych, lecz i w szerszych sferach miasta i kraju dobrze zasłużone uznanie za cichą, pełną poświęcenia i prawdziwie ojcowskiem do młodzieży przywiązaniem nacechowaną pracę. Dyr. Stanisław Siedlecki, jako profesor w gimnazyach krakowskich, zostawia niezatartą pamięć wśród całych zastępów swoich uczniów, którzy wybitne dzisiaj zajmują już stanowiska, a którzy zawsze z wysokim szacunkiem o swoim dawnym wspominają profesorze. Zamiłowany w swoim zawodzie, wyrozumiały dla uczniów, pełen serdecznej życzliwości dla kolegów, umiał dzisiejszy jubilat zaskarbić sobie szczerą sympatyę u wszystkich, którzy z nim się stykali.

Głośna sprawa o defraudacye cłowe, wytoczona przed paru laty przez krakowską powiatową dyrekcyę skarbu przeciw 270 kupcom izraelitom z Krakowa, Oświęcimia, Chrzanowa, Biały i innych miast Galicyi, ostatecznie została załatwioną. Jak wiadomo, wszyscy z oskarżonych obwinieni byli o sprowadzanie do kraju różnorodnych towarów pruskich i niemieckich w ogóle w drodze kontrabandy, tj. bez opłaty ustanowionych ceł. W taki sposób zaopatrując się w towary, czynili oni kupcom rzetelnym konkurencyę handlową wprost przygnębiającą, żaden bowiem z kupców, w legalnej drodze sprowadzających towary zagraniczne, nie był w stanie sprzedać ich po tak niskich cenach, jak ci, którzy umieli podstępami i szachrajstwem uwolnić się od opłat cłowych, nieraz bardzo znacznych, i od kosztów transportu koleją. Praktykowali oni wykryte nadużycia, o ile urzędownie zdołano stwierdzić, przynajmniej przez sześć lat. Ile ucierpiał na tem rzetelnie prowadzony handel chrześcijański pojąć nie trudno, jeżeli się zważy, jak olbrzymią była liczba tych kupców żydowskich, którzy oszukańczy ten proceder przez tyle lat bezkarnie prowadzili. Jeżeli istotną zasługą władz skarbowych jest wyśledzenie i zapobieżenie spełnianiu tego rodzaju oszustw, to jednocześnie nasuwa się pytanie, gdzie były owe władze przez tyle lat, skoro podobne praktyki na niepowetowaną szkodę uczciwego handlu w kraju naszym mogły być praktykowane. Prawda, iż oszukańcze praktyki prowadzone były z perfidyą i wyrafinowaniem, przechodzącemi miarę wszelkich pospolitych przestępstw, wszakże tak długie trwanie ich nie zbyt pochlebnie świadczy o czynności władz skarbowych w ubiegłych latach.

O potwornych rozmiarach sprawy dać może wyobrażenie fakt, iż wyrokiem sądu wyższego dla spraw dochodów skarbowych we Lwowie, jako sądu I instancyi, oskarżeni w liczbie około 200 osób, kupcy, sami żydzi, skazani zostali po przeprowadzonej rozprawie na kary pieniężne, wynoszące razem przeszło 600.000 złr., tudzież na kary więzienia, wynoszące razem dla wszystkich przeszło sto lat. Obecnie obwinionym doręczono wyrok II instancyi, wydany przez najwyższy sąd w Wiedniu, a wyrokiem tym ostatecznie z bardzo małemi zmianami potwierdzony został wyrok pierwszej instancyi. Akta śledcze w tej sprawie wypełniają cztery olbrzymie skrzynie, wagi przeszło 10 cetnarów, sam zaś wyrok obejmuje około 300 arkuszy pisma. Wykrycie i ukaranie winnych tych oszukańczych manipulacyj z prawdziwą wdzięcznością przyjmują do wiadomości wszyscy rzetelni kupcy w kraju naszym, a władze skarbowe, w szczególności zaś krakowska dyrekcya skarbu, której energicznie przewodniczy książę Aleksander Poniński, zjednają sobie istotną wdzięczność tych sfer, jeżeli i nadal bacznie zechcą śledzić i karać nierzetelną, na oszustwach jedynie polegającą, podstępną konkurencyę handlową, wobec której uczciwy handel czuje się bezsilnym, a obecnie z każdym niemal rokiem, na wielką szkodę całego kraju, nie podnosi się on, lecz upada.

Listę przedmiotów zgubionych w Krakowie w czasie od 1 do 30 września b. r., a przez uczciwych znalazców złożonych do rąk odnośnych władz, interesowani przeglądać mogą w Administracyi naszego dziennika w godzinach biurowych. Nadmieniamy, iż w rzędzie cenniejszych przedmiotów do odebrania są: książeczki kas oszczędności, pierścionek złoty z turkusami i 2 brylantami, oraz napisem: „ukochanej Stanisław“, nadto odebrany od osoby podejrzanej pierścień z kamieniem, na którym wyryty jest herb, zegarek znaleziony przez jedną z wieśniaczek itd.

Z „Sokoła“. Program wieczorku gimnastycznego w „Sokole“ krakowskim, jutro w niedzielę odbyć się mającego, jest następujący: Część I: Ćwiczenia wolne (zapasy, 5 obrazów); ćwiczenia w zastępach na przyrządach; chór męski; igrzyska. Część II: Ćwiczenia na podwójnym drążku ameryk.; zawody w skoku w wyż; chór męski; piramidy na drabinach. Początek o godz. 7 wieczorem.

Na wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nadeszły: Góralczyka „Zdobycz“ (grupa z wosku); Kochanowskiego Lucyana „Typ klasztorny“ (rysunek orygin.), „Głowa Włoszki“, „Przed kuźnią“ i „W słońcu“ (akwaforty); Malczewskiego Jacka „Wnętrze cerkwi“: Wyczółkowskiego „Chrystus na krzyżu“; Tichego Karola „Studyum z natury żyjącej“.

Teatr krakowski daje w poniedziałek 9 b. m. przedstawienie na fundusz zakupna domu ś. p. Matejki. Dane będą dwie jednoaktówki: „Posażna jedynaczka“ hr. Fredry (syna) i „Dzieci Muzy“ Fr. Dominika (Dorowskiego).

Z Towarzystwa muzycznego. Na wieczorze Schumanna wykona prof. Bolesław Domaniewski koncert fortepianowy *A-moll* z tow. orkiestry. Oprócz tego wykona orkiestra symfonię *D-moll.* Bilety są do nabycia w kancelaryi Tow. muzycznego (Plac Szczepański l. 3) w godzinach od 12 do 1 i od 5 do 6.

Zarząd „Lutni“ prosi nas o zaznaczenie, że bilety na koncert „Moniuszkowski“ sprzedaje księgarnia Krzyżanowskiego. Dla członków zaś Towarzystwa wydaje bilety kancelarya „Lutni“ codziennie od godziny 3—4 po południu.

Oprócz chórów „Lutni“ i orkiestry 13 pułku, w koncercie wezmą udział: śpiewaczka p. Marya Wędrychowska, barytonista p. B., skrzypek p. Hock i p. Maryan Dąbrowski, pianista ze słynnej szkoły Leszetyckiego w Wiedniu. Na fortepianie towarzyszyć będzie prof. Bylicki.

Aresztowanie. W Prądniku Czerwonym wczoraj wieczorem odbywało się poufne zebranie robotników. Przy końcu narad przybyli trzej żandarmi, rozwiązali zebranie i aresztowali jednego tylko z obecnych, p. Czakiego. Aresztowanego poprowadzono przez miasto do aresztów sądowych. Przywódcą żandarmów, jak nam donoszą, był niejaki Michnowski, znany z gwałtownego postępowania w Cholerzynie i Liszkach.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych ogłasza: Z dniem 9 listopada b. r. zostanie otwartą kolej lokalna Budwitz Morawski—Jamnitz ze stacyami, a względnie przystankami Jatzkan, Dziedzitz, Trebelowitz i Jamnitz dla ruchu publicznego. Przytem będą otwarte stacye Trebelowitz i Jamnitz dla ruchu ogólnego, przystanek Dziedzitz dla ruchu osobowego, pakunkowego, przesyłek pośpiesznych, jako też dla ruchu towarowego w całowozowych ładunkach, a przystanek Jatzkan otwarty będzie tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Zmarli. Wincenty Majeranowski, obywatel m. Krakowa, zmarł w 79 roku życia.

W Brzuchowicach pod Lwowem zmarła Anna z Rogowskich Naganowska, matka Edmunda, znanego korespondenta z Londynu do dzienników polskich.

Teściowa zamordowała zięcia. W Bieńczycach pod Krakowem Marya Domagalska, włościanka, wydała przed trzema laty córkę swoją za Macieja Sawickiego; zięć poniewierał w smutny sposób obie kobiety, bił je, marnował majątek. W ostatnich dniach Sawicki szczególniej dotkliwie dał się uczuć kobietom; dnia 30 z. m. zrobił wielką awanturę; dnia 3 b. m. pobił żonę, a teściową uderzył w twarz. To postępowanie zrodziło w umyśle Domagalskiej myśl zbrodniczej zemsty. Gdy więc Sawicki zasnął, Domagalska położyła dziecko swej córki, które trzymała na ręku, do kołyski, wzięła siekierę i zbliżywszy się do łóżka, z całej siły uderzyła Sawickiego kilka razy w głowę tak silnie, że go zabiła. Po spełnieniu zbrodni Domagalska chciała spalić toporzysko ze śladami krwi; siekier było w izbie dwie, a przez pomyłkę spaliła czystą, zamiast pokrwawionej. Aresztowana oświadczyła, że nie żałuje spełnienia czynu, bo przynajmniej teraz córka jej będzie szczęśliwa. Domagalska liczy lat 69.

Pożar w Karltheatrze. Z Wiednia donoszą nam telegraficznie: W korytarzu wiodącym do lóż w *Karltheatrze* powstał wczoraj wieczorem pożar, spowodowany stopieniem i izolowaniem głównego drutu, przewodzącego oświetlenie elektryczne. Ogień ogarnął dwie loże, których draperye spłonęły. Członkowie personalu teatralnego stłumili pożar. Istnieje także przypuszczenie, iż pożar nastąpił wskutek podpalenia, albowiem portyera loży była oblana naftą. W ostatniej chwili, po usunięciu niebezpieczeństwa, zezwolono na przedstawienie, na którem był obecny arcyksiążę Ludwik Wiktor.

Jubileusz Brandesa. Dnia 3 b. m. upłynęło lat 25 od chwili, gdy słynny historyk literatury, Jerzy Brandes, wygłosił na wszechnicy kopenhaskiej pierwszą prelekcyę. Z okazyi tego jubileuszu odbyła się w stolicy Danii uczta, a oprócz tego wydano jednodniówkę, w której udział wzięli najwybitniejsi pisarze duńscy.

Najlepsza forma gratyfikacyi. Jeden z kupców warszawskich zabezpieczył wszystkich pracujących u niego pomocników na życie i dożycie do 60 roku w ten sposób, iż pracownicy żonaci a bezdzietni zostali ubezpieczeni na 1000 rs., mający jedno dziecko na 2000 rs., a mający liczne rodziny na 3000 rs. Opłatę roczną wnosić będzie pracodawca, dopóki pracownicy nie porzucą posady u niego. Rozumny ten przykład godny jest bardzo naśladowania i niezawodnie najkorzystniejszym okazać się musi dla pracodawcy, który tym sposobem przywiązuje do siebie nietylko pracowników, lecz i ich rodziny, korzystać mające z dobrodziejstwa, jeżeli ojciec doczeka 60 lat życia, lub na wypadek wcześniejszego jego zgonu.

O Albanii. W Kole literacko-artystycznem we Lwowie dr. Emil Dunikowski wygłosił onegdaj nader interesujący odczyt na temat podróży, jaką prelegent przed dwoma miesiącami odbył na Wschód w celach naukowych, mianowicie geologicznych. Prof. Dunikowski bawił najdłużej w wilajecie kossowskim w Albanii, gdzie robił studya w okolicy miasteczka Iskip, po słowiańsku Skoplje. Jest to poetyczna ziemia Arnautów, na pół dzikiego szczepu, którego istnienie jest dotychczas zagadką dla uczonych, gdyż Arnauci (Albańczycy nazywają się z grecka Arnautami, sami zaś nazywają się Skipetari) są szczepem, który pod względem językowym nie ma nic wspólnego z żadną grupą plemienną na świecie. Ciekawy ten i mało znany naród, który przy schyłku XIX wieku w cywilizowanej Europie prowadzi rozbójnicze życie, wychodzi w opowiadaniu prof. Dunikowskiego, jak bajka z tysiąca nocy.

Przedewszystkiem charakteryzuje Albanię średniowieczna rycerskość, która identyfikuje się tam z prostym bandytyzmem. Albańczyk przysposabia się od kołyski prawie do późniejszego, pełnego przygód i awantur życia. Pięcioletnie dzieci noszą już sobie na paskach rewolwery, przyzwyczajając się lekceważyć życie zarówno własne, jak obce. Korsykańska *vendetta* kwitnie w całej pełni. Typ Albańczyka: jest to mężczyzna smukły, chudy, opalony, z wyrazem inteligencyi w twarzy, o eleganckich, okrągłych ruchach. Osada albańska składa się z nędznych, brudnych chat, których mieszkańcy trudnią się rozbojem, a w małej części tylko chowem bydła. Uprawa roli jest nieznana. Dla mieszkańców miast są formalnym postrachem, tak dalece, że n. p. gubernator („wali“) w Iskipie uważa to za czyn prawie rycerski, gdy wyjedzie na spacer dziesięć kilometrów za miasto. Dzięki takim miłym stosunkom prof. Dunikowski zmuszony był odbywać swoje ekskursye naukowe w asystencyi 10 żołnierzy, ażeby się nie dostać w ręce autochtonów, u których obcinanie uszu i nosów znajduje się na porządku dziennym.

Obok osad arnauckich znajdują się w Albanii wsie bułgarskie, które, zdaniem prelegenta, pod każdym względem przypominają galicyjską huculszczyznę. Wieś bułgarska jest schludna, a mieszkańcy jej odznaczają się prawdziwie słowiańską gościnnością. Albania posiada niezmierne obszary świetnej, południowej gleby, nietkniętej dotąd pługiem. Taniość ziemi jest wprost bezprzykładna. Majątek, obejmujący 18.000 morgów, można nabyć za 150.000 złr. Osady zaś są rozrzucone tak rzadko, że całemi dniami się nieraz jedzie, aby napotkać jakiś folwark. Prelegent rzucił oryginalny projekt: zakupienia w Albanii znaczniejszego obszaru ziemi i rozparcelowania go pomiędzy naszych Mazurów, którzy znajdą tam daleko dogodniejsze warunki bytu, aniżeli w przeludnionej Ameryce.

Wyprawa do morza lodowatego południowego. Kapitan belgijski Gerlach, który czynił tego roku przygotowania w Norwegii do wymienionej ekspedycyi, ogłasza o zamierzonej podróży w dziennikach: 15 lipca p. r. mamy zamiar wyjechać z Norwegii na okręcie „Belgica“. W Antwerpii zaopatrzymy się w prowiant i tam też rodacy moi oglądną ten okręt; ekspedycyę czynię bowiem na ich polecenie, gdyż złożyli na ten cel sumę 130.000 franków. „Belgica“ co do wielkości równą jest „Framowi“ Nansena, a będzie miała na pokładzie 20 ludzi, między tymi 3 przyrodników. Z Antwerpii udamy się do południowego morza lodowatego, do kraju Grahama, gdzie mamy zamiar przebyć czas od października do marca. Następnego roku zwiedzać będziemy Ocean Spokojny i kraj Wiktoryi.

Zola w zwierciadle psychiatry. Szef kliniki chorób umysłowych na uniwersytecie paryskim Edward Toulouse postanowił przeprowadzić studya nad stosunkiem między stopniem rozwoju umysłowego a nerwowością. Za pierwszy przedmiot obrał sobie Zolę, któremu poświęcił cały tom obserwacyj. Zola sam dostarczył lekarzowi wiele materyału — a książkę zaopatrzył przez siebie napisaną przedmową. System nerwowy Zoli przedstawia zbiór obrazów chorobowych: bicie serca, kurcze, drżączkę. Od lat 20 cierpi na reumatyzm stawowy. Bóle jednak, jakich doznaje, niezależne są od żadnych zmian organicznych — Zola jest tedy neuropatą w całem tego słowa znaczeniu. Ciekawe są spostrzeżenia dra Toulouse, wykazujące, iż Zola posiada nadzwyczaj słabą pamięć. Gdy mu przeczytał krytykę, którą Zola w r. 1876 napisał, nie poznał jej, i przypisywał ją Sarceyowi albo Lemaitrowi. Także innych dawniej przez siebie napisanych prac nie poznawał. Nie przypominał sobie także znanych utworów wybitnych pisarzy. Wynika z tego, że literackie wykształcenie Zoli jest bardzo niedostateczne, co nieraz z dzieł jego przebija.

Nowy szach Persyi różni się pod wielu względami od swego poprzednika, a szczególnie w ważnych sprawach finansowych. Jest bardzo oszczędnym, o podróżach nie myśli i już dziś można powiedzieć, że nie zwiedzi wystawy paryskiej w r. 1900, co tak szumnie Francuzi zapowiadają. Muzaffer Eddin zniósł wiele zbytecznych urzędów, a sam pobiera znacznie mniejszą ... Eddin. Namiestnikom kraju wyznaczył
sye, niż dawniej posiadali, a w sfera
czych nurtują teraz bardziej europejski
za jego poprzednika, który do Europy
oszczędzić pieniądze, sam pełni funkc
wojny. Kuzynów swoich i krewnych p
strami i namiestnikami, by darmo chleb

Antropometrya i przestępcy. W cza
tnich przyjęto powszechnie i w wielu kr
ganizowano w celu prowadzenia dokład
styki przestępstw i tępienia recydywy
antropometrycznego sprawdzenia tożsamości
ków występnych.

Był czas, gdy sądzono, iż fotografia sa
zadość uczyni potrzebom praktyki kar
wraz z niezwykle szybko zwiększającą
ścią albumów fotograficznych, stało się
zwyczaj utrudnioną, a w wielkich ośrod
współczesnego wprost niemożliwą — odn
brzymiej kolekcyi podobizn egzemplarz ś
powiadający zatrzymanemu przestępcy. Nie
też nazwać udatnemi środków, jakie ze stron
nych proponowano przedsiębrać w celu uzup
nia braków fotografii sądowej. Umiejętnie usu
trudności dopiero metoda antropometryczna,
polega nie na zestawieniu pojedyńczych org
lub cech organizacyi przestępcy, lecz na dokład
jednoczesnych wymiarach.

Po raz pierwszy w r. 1871 wygłasza myś
konieczności zastosowania tej metody przyrodn
przy organizacyi archiwów zbrodni słynny Qu
let. Ideę tę podjął, opracował i w czyn w
dził dr. Alfons Bertillon, kierownik wydziału
tyfikacyi w prefekturze policyi paryskiej, kt
uważany jest powszechnie za właściwego t
tego systemu. W roku 1878 Bertillon pr
wił metodę swą rządowi francuskiemu, w ro
1882 prefekt policyi paryskiej Camascasse wp
wadził ją w życie nasamprzód w Paryżu,
latach zaś 1885 i 1888 system ten przyjęty
we wszystkich instytucyach więziennych Fr
Przechodzi on z biegiem czasu daleko poza gra
ziemi ojczystej: do Rosyi, Anglii, Rumunii, Tunis
Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, republi
ki argentyńskiej i t. d., zdobywając wszędzie zu
pełne uznanie dla swych zalet. Na ostatnim kongresie penitencyarnym w Paryżu zapadła uchwała
która zaleca dla ujednostajnienia met
nych na przestępcach wymiarów przyjąć
system dra Bertillona, jako oręż międzynar
walki z recydywą.

Pouczającem w danym razie jest doświadczeni
nabyte w biurach odnośnych Paryża. Oto, w j
sposób rozklasyfikowane są tam akta wymiar
poczynionych w ciągu lat 10 na 120.000 więźnió
Po usunięciu na stronę pomiarów 20.000 kobie
10.000 osobników nieletnich, z których każda
tegorya oczywiście wymaga klasyfikacyi specy
pozostałe 90.000 rysopisów antropometry
mężczyzn podzielone są przedewszystkiem n
klasy, według wskaźnika długości głowy.

Każda z tych klas, zawierających już tylko
30.000 rysopisów, z kolei ulega klasyfikacyi na
działy na podstawie wskaźnika szerokości głow
Z kolei każda z otrzymanych w ten sposób 9 gr
po 10.000 rysopisów rozpada się na 2 grupy
dług długości palca środkowego, to jest r
podziałów po 3.300 i t. d.

W ten sposób po zużytkowaniu w
kłych pomiarów metoda ta doprowad
do maleńkiej, zaledwie kilkanaście rys
wierajacej grupy.

Dwojakiego rodzaju zadanie wypełniać winno a
chiwum antropometryczne. Pierwsze, którego rozwiązanie przedstawia niewiele trudności, polega na odualezieniu rysopisu przestępcy, gdy wiadome są imię jego i nazwisko: potrzebie tej zadość czy
specyalny wyciąg alfabetyczny.

O wiele trudniej, według świeżo poczynio
pomiarów, odszukać w archiwach zgodny z
dawny rysopis recydywisty i drogą tą odtwor
przeszłość kryminalną przestępcy. Należy bow
przyznać, iż niepodobieństwem jest wykazać zu
ną zgodność nawet dwu rysopisów, bez zaprze
nia odnoszących się do jednego i tego same
działu archiwum. W ostatecznym rezultacie otrzymujemy tylko zgodność przybliżoną, opartą na założonych z góry granicach odchyleń.

Z drugiej zaś strony już *a priori* przyjąć należy
iż — z chwilą zwiększenia się kolekcyi rysopisów
z konieczności natrafić można na tę zgodność wzg
dną nawet w razie, gdy oba pomiary faktyczn
odnoszą się do osobników rozmaitych.

Wogóle jednak, według obliczeń Bertillona, prawdopodobieństwo pomyłki, nawet w razie zestawienia pomiarów „typu średniego“, to jest w wypadku najzdradliwszym, sięga zaledwie 10 na 40 tysięcy osobników tego samego wieku.

Dzięki znakomitej organizacyi biur antropometrycznych, w Paryżu w okresie 1883—1893 stwierdzono tożsamość 4.564 recydywistów, którzy ukrywali właściwe swe nazwiska. Jednocześnie uległa znacznemu zmniejszeniu liczba aresztowań złodziejó
międzynarodowych z gatunku t. zw. „pick-poc
którzy unikać poczęli niebezpiecznej d
licy świata.

Gumowy człowiek. Onegdaj na p
szawskiego Tow. lekarskiego dr. Neu
stawił przybyłego w tych dniach do War
tra Szpannera, człowieka o skórze kauc
Szpanner niedawno oglądany był w klinik
deńskich i wśród lekarzy tamtejszych wzbu
wnież zainteresowanie. Skóra na ciele Sz
daje się unosić w formie fałdów tak wysok
czoła lub szyi może on zakryć sobie twarz
dodać, że Szpanner dopiero w 17 rok
strzegł ten osobliwy układ skórnych
turalnie, że Szpanner jest podatnym mater
dla różnych impresaryów i w Warszawie też za
zaangażowany został do panopticum bar. Mac
gdzie zabawi dni kilka. Kilku lekarzy zażądało
Szpannera kawałka skóry do badań. Szpanner
dził się na propozycyę.

Kto najdłużej żyje. W obecnej chwili prze
3.883 mieszkańców Bułgaryi przekroczyło setkę l
Potem idą Rumuni z 1084, oraz Serbowie z 5
starcami stuletnimi. Następne miejsca w dł
czności zajmują: Irlandczycy, Hiszpanie, Fr
Anglicy, Niemcy, Szkoci, Norwegczycy, Sz
Belgowie, Duńczycy, Szwajcarowie. Najstar
ludźmi na świecie w chwili obecnej są pod
Murzyn Bruno Cetrim, zamieszkały
res, liczący 150 lat, i mieszkaniec
strym, liczący 140 lat wieku.

Śmierć od gorsetu. Przed
busie londyńskim, idącym z
zinys'ów młoda, skro

ą do szpitala, gdzie niebawem umarła, ...rdzo energicznego ratunku. Zarządzone ...kazało, że nieboszczka, nazwiskiem ... Dunnet, pełniąca obowiązki służącej, pa... — ciasnej sznurówki. Rodzice jej ze...d sędzią śledczym, że chcąc dojść do wy... figury, a będąc dość tęgą, sypiała w gor...aznym, na kłódkę zamkniętym. Sekcya wy...upełną zmianę kształtu wątroby, rany na ... i w płucach. Sędzia śledczy określił tę ...ć nagłą, jako „powolne samobójstwo przez ...teryę." Czy ten smutny przykład posłuży za ... innym? Bardzo wątpliwe. Młode Angielki ... się najokropniejszym torturom, byle się ...nszemi wydać. W jednym ze słynnych ma... przy Regent street zazdrość ogólną budzi ...lepowa, której talia ma obwód... małego ... Przed witrynami sklepu stoją wciąż ... panienki, przyglądając się tym „idealnym" ...łtom. Pewien lekarz londyński usiłował od...cić w przeciwnym kierunku próżność kobiecą, ...kazując, że cienkość talii nie jest bynajmniej ...tą i że Wenus Medycejska ma 27 cali obwo... w pasie. Próżna retoryka! Lekarz strawił pół ...n na wydawaniu o tem broszur i wygłaszaniu ...czytów; widząc, że nic nie wskóra, zaniechał ...opagandy.

Malarze angielscy. Sir John Millais, niedawno ...arły prezes królewskiej akademii sztuk pięknych ... Londynie, był najbogatszym z pośród wszystkich ...sów; spadkobiercy wypłacili rządowi podatek ... sumy spadkowej, dosięgającej 1,924.380 marek. ...oprzednik jego lord Leighton pozostawił zaledwie ...wę tej sumy, a najbiedniejszym z malarzów, ...dających na fotelu prezesowskim w królew...ej akademii, był Tomasz Lawrense, którego ma...ek wynosił 320.000 marek; suma osiągnięta ze ...rzedaży jego artystycznych zbiorów wystarczyła ...dwie na pokrycie długów. Że jednak modni ...arze otrzymują w Anglii nader wysokie hono...arya, świadczą przykłady: Turner, słynny pejza...żysta, pozostawił 2,800.000 marek; majątek Edwina Landseera, mistrza w malowaniu zwierząt, niedoścignionego dotychczas, wynosił 3,200.000 marek; Edwin Long przekazał swym spadkobiercom 1,480.000 marek. Mniejszem powodzeniem cieszą ...larze; dość przytoczyć Böhma, którego ma... wynosił 945.520 marek.

...częśliwy gracz. Dzienniki poznańskie donoszą, iż pewien oberżysta w Jarocinie, E., grał w loteryę, a miał dwa losy. Na jeden padła wygrana w ilości 1.500 m. Opowiadając o tem swoim teściom, zauważył, że więcejby się cieszył, gdyby na drugi los padły dwa zera więcej. I rzeczywiście drugi los wygrał 150.000 marek.

Śmiertelny pojedynek. Onegdaj odbył się w ...apeszcie pojedynek na pistolety między kandy... stronnictwa niezawisłych, Fayem, a kontr...ydatem jego, Drakocsim. Pierwszy padł trupem ... miejscu. Przyczyną pojedynku była kłótnia obu kandydatów na zgromadzeniu przedwyborczem.

Promienie Röntgena pomocne w sądzie. W okolicy Londynu zmarła niedawno kobieta w niewytłómaczony sposób. Krewni zmarłej przypisywali winę lekarzowi. Sprawa przyszła pod sąd, tem bar... że powątpiewano o prawdziwości dyplomu ...rza. Za pomocą promieni Röntgena znaw... że dyplom istotnie jest podrobiony, a ... nazwiska oskarżonego lekarza było da...ne, które wytartem zostało. Pseudodoktor ...się do kozy.

Walka z sępem. W lesie „Takowa" pod Belgradem rzucił się sęp na chłopa i zranił go ciężko w głowę i ręce. Nieszczęśliwy nie byłby, mimo silnej obrony, wyszedł żywy z tej walki, gdyby nie pomoc drugiego chłopa. Rany jednak są tak ciężkie, że ręka jedna pozostanie sparaliżowana.

Długość trwania lokomotyw i żelaznych mostów. W Anglii obliczono, że lokomotywa przebyć musi 760.000 kilometrów, aby nie była już więcej zdatną do użycia. Odpowiada to ośmnastokrotnemu obwodowi ziemi. Mosty żelazne długo się ...zymają — i nie można napewne obliczyć, jak długo trwają. Dobrze skonstruowany most nigdy nie będzie cierpiał na uwiąd starczy i trwałby wieki, gdyby nie zaszła potrzeba rozebrania go z powodu wzmożonego ruchu.

Jak długo można nie spać? Takie pytanie postawili sobie w Stanach Zjednoczonych dwaj profesorowie fakultetu medycznego: Gilbert i Patrich. Robione przez nich doświadczenia miały na celu wyjaśnienie, jak długo człowiek może pozostawać bez snu, nie wyrządzając szkody zdrowiu. Dwóch amatorów chętnie zgodziło się odbyć próbę i w obecności doktorów, zmieniających się kolejno, wytrwało bez snu cztery dni i trzy noce. Dla jednego z nich niezwykle męczącą była druga noc, a dla drugiego, trzecia. Podczas drugiej doby bezsenności objawiły się u nich wszystkie symptomaty rozstroju patologicznego i psychicznego, mianowicie osłabienie pulsu, gorączka, obniżenie temperatury, brak apetytu i t. p. Czwartego dnia obaj ...stawieni na próbę bezsenności wpadli w taki ...ofizyologiczny, iż lekarze bali się prze...wiadczenia. Jedna noc głębokiego snu ... powrócili do normalnego stanu.

... barw. Profesor okulistyki Magnus we ...awiu wygłosił zapatrywanie, że przodkowie ...nie rozróżniali tyle barw, co my, że i oko ...szej klasy ludności rozróżnia tylko jednę bar... szarą. Drzewa, niebo, ziemia, woda — wszy... jest szare. Zwolna dopiero rozwijał się zmysł ...cia barw. Rozwój tego zmysłu doszedł do te... niektórzy wrażliwi ludzie doznają uczucia ... podrażnieniu innych zmysłów. Dr. Pe...dwie miał pacyenta, dla którego każdy akord muzyczny dawał inną barwę. Akord F-dur był dla niego żółtym, a-moll fioletowym. Bretońską pieśń „do Hollaiki", graną na fortepianie, odczuwał jako niebieską, na saxofonie żółtą, na klar...cie czerwoną.

Dr. Pedrano miał także pacyentów, którzy odczuwali litery alfabetu, imiona własne w różnych barwach. Jeden odczuwał w ten sposób dni tygodnia: nie jest powiedzianem czy poniedziałek był ...ego zawsze niebieskim.

...hemiczny człowiek. Pewien Amerykanin, na...skiem Huntley, na wzór sztucznych jaj, owo..., warzyw (które, dzięki chemicznym pierwiast... do złudzenia naśladującym prawdziwe), pró...cznego człowieka, ze składników wcho... organizmu ludzkiego sfabrykować. Ta ...mysł Yankesa przypomina dykteryjkę ... który wyjmował mózg z cza...go, oczyszczał, a potem zno... Pewnego dnia kucharka ...owego doktora, ujrzawszy mózg na talerzu, sądziła, że to... cielęcy i usmażywszy go, podała panu swemu na śniadanie. Dowiedziawszy się o tem — już po zjedzeniu — doktor wpadł w gniew szalony... mniejsza o to, że zjadł mózg ludzki, lecz pacyent pozbawiony został swojego... Poszedł wreszcie po rozum do głowy i znalazł na to sposób: włożył mu do czaszki mózg z wieprza... Pacyent niebawem wyzdrowiał i odtąd miał takie szczęście, że nikt nie chciał z nim... grywać w karty.

Ze stowarzyszeń.

= **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa numizmatycznego w Krakowie odbędzie się w poniedziałek 9 b. m. o godz. 3 po południu w Muzeum Narodowem.

= **Stow. młodzieży rękodz. „Gwiazda"** przy ulicy Grodzkiej l. 50 urządza jutro w niedzielę przedstawienie amatorskie. Program: „To ja", śpiew solo; „Stryj przyjechał", komedya w 1 akcie hr. Koziebrodzkiego; „Łobzowianie", obrazek dramatyczny w 1 akcie Wł. L. Anczyca; „Dwaj andrusi", humoreska z kupletami. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Mianowania w straży skarbowej. Nadkomisarzami II klasy zamianowało ministerstwo skarbu komisarzy: Zygmunta Sękowskiego, Stefana Dańcewicza, Filipa Kleissa i Michała Rusina. Komisarzami zostali porucznicy: Mikołaj Weyde i Andrzej Sawicki, praktykant konceptowy Aleksander Eckert, tudzież respicyenci: Fryderyk Daszyński, Karol Ludwig, Teofil Siemianowski, Stanisław Jakubowski, Michał Dręgiewicz, Franciszek Lewicki, Emil Strzelbicki i Józef Pniewski.

Składki. Koło pań Tow. „Szkoły ludowej" w Wieliczce nadesłało kwotę 60 złr. za rok 1896.

Korespondencya redakcyi.

Stałemu prenumeratorowi L. T. Nie była dotąd wystawioną nigdzie oprócz Lwowa. W bliskim czasie ma być umieszczona w osobnym budynku w Warszawie. Częstochowa posiada właśnie od sierpnia b. r. wykonaną przez malarzy niemieckich, z udziałem paru Polaków.

Repertoar teatru krakowskiego.

W niedzielę 8 listopada: „Filareci", obraz dramatyczny na tle historycznem w 4 aktach A. Staszczyka (po raz czarty). Początek o godzinie 3 po południu. Ceny popularne.

Wieczorem o godz. 7: „Popychadło", komedya w 4 aktach (5 obrazach) Jana Szutkiewicza (po raz ósmy).

W poniedziałek 9 listopada: „Posażna jedynaczka", komedya w 1 akcie J. Al. hr. Fredry (syna), „Dzieci muzy", komedya w 1 akcie Fr. Domnika. (Na fundusz zakupna domu ś. p. Matejki).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Wiadomości numizmatyczno-archeologicznych,** kwartalnika wydawanego w Krakowie przez p. Wł. Bartynowskiego nakładem Towarzystwa numizmatycznego, zeszyt III z r. b. zawiera: W. Łuszczkiewicz. Obrazy szkół cechowych polskich XV, XVI i XVII w. (dok.). — Edmund Diehl. Przyczynek do sfragistyki polskiej. — W. K. Mennictwo w Polsce (Dalszy ciąg artykułu: „Błędne drogi w zbieraniu numizmatów polskich"). — Sprawozdania. — Dzieła omówione w innych czasopismach. — Wspomnienia o zmarłych. — Muzea nasze. — Kronika. — Wydawnictwa mające związek z numizm., archeol. i historyę sztuki. — Dary.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 7 listopada.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	748·6 mm	742·3 mm	737·2 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—0°,4	+0°,2	+10°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	W 1	W 1	W 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	98%	94%	75%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	0	8	6

Dział ekonomiczny.

Towarzystwo akcyjne dla destylacyi drzewa. Ze Lwowa donoszą do *N. W. Tagblattu*, że gal. bank hipoteczny i bank kredytowy zawiązują tu „Pierwsze galic. Towarzystwo akcyjne dla destylacyi drzewa" z kapitałem 3,700.000 koron, który może być podwyższony do 12 milionów koron. Statuty nowego Tow. zatwierdziło już ministerstwo. Na rachunek Tow. akcyjnego buduje bank hipoteczny wielką fabrykę w Wygodzie, a podobne fabryki mają powstać w Brodach i w Putuie na Bukowinie.

Finanse galicyjskie. Kasa pożyczek krajowych wypłaca od kilku dni resztę pożyczki krajowej z r. 1883, która przez Wydział krajowy w lipcu na dzień 1 listopada wypowiedzianą została. Znika więc z ceduły giełdowej ostatnia galicyjska pożyczka krajowa $4^1/_2$ procentowa. Przed przeprowadzeniem konwersyi, więc z początkiem roku 1893 było na cedule giełdowej siedm galicyjskich pożyczek krajowych — a mianowicie 6% z roku 1873, $4^1/_2$% z lat 1883, 1884, 1885, 1888 i 1889, 4% z r. 1891, a oprócz tego dług indemnizacyjny 5%. Z tego spłacone zostały i z ceduły skreślone dotychczas: dług indemnizacyjny i 5 pożyczek $4^1/_2$%. Została jeszcze pożyczka z r. 1891, która w ciągu roku 1897 będzie spłacona, dalej mała, bo już nie całe 300.000 złr. wynosząca 6% pożyczka z r. 1873, która niestety wypowiedzianą być nie mogła i spłacona być musi według planu do końca roku 1..., tudzież nowa pożyczka koronowa z r. 1893, która posłużyła do całej operacyi skonwertowania i zjednoczenia wszystkich długów krajowych. Bardzo pomyślne wyniki zamknięcia rachunków funduszów krajowych za rok 1895 i znaczne wpływy z dodatków do podatków, trwające już drugi rok, dozwalają spodziewać się, że pomimo nadzwyczajnego wzrostu wydatków, którego przy uchwalaniu regulacyi finansów krajowych nie spodziewano się w tak znacznej wysokości — program finansowy z roku 1892 będzie całkowicie wykonany, wszystkie dawne długi (z wyjątkiem wspomnianej małej pożyczki z r. 1873) spłacone i na rok 1898 pozostanie już tylko jednolity, 4% dług krajowy z r. 1893. Prace nad budżetem na rok 1897 postąpiły już w Wydziale krajowym tak, że w ciągu bieżącego miesiąca niewątpliwie będą ukończone.

Zapasy Banku austryacko-węgierskiego z powodu bardzo znacznego odpływu gotówki na październikowe *ultimo* — tak zmalały, że zamiast wolnej od podatku rezerwy not bankowych, w kwocie 21·1 mil., jaka była jeszcze w poprzednim wykazie bankowym, jest obecnie już w obiegu $6^1/_2$ mil. opodatkowanych. Różnica zatem wynosi około 27 milionów. Wobec tego zaczynają już w Wiedniu rozbierać kwestyę podwyższenia bankowej stopy procentowej. Kiedy bank niemiecki i bank angielski podniosły u siebie stopę procentową, zdawało się, że i Wiedeń będzie musiał pójść za niemi. Zapobiegł temu wówczas rząd, składając w banku ze swoich zapasów złota kilkanaście milionów. Zdaje się, że i teraz koła finansowe wiedeńskie liczą na taką pomoc rządową.

Z targów zbożowych. Kraków, 6 listopada. — Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 7·— do 8·25. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto od 6·30 do 7·—. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 5·45 do 6·50. Owies z opłatą akcyzową od 5·80 do 6·40. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·50 do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·60. Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 3·—. Ziemniaki za hektolitr od 1·80 do 2·—. Jaja za kopę od 1·20 do 1·50. Masło za garniec od 3·— do 3·50. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·80 do 1·60. Mak od —·— do —·—.

Targ wiedeński. (Targowica Rudolfsheim). W czasie od 4 b. m. do 6 b. m. przywieziono 260.000 sztuk jaj i około 2000 kilogramów masła. Za 1 złr. można było otrzymać od 30 do 31 jaj pierwszej jakości, lub od 32 do 33 jaj średniego gatunku, albo od 40 do 42 jaj przechowywanych w wapnie. Ceny masła: za kilogram masła śmietankowego od 1·20 złr. do 1·35 złr., masła wiejskiego od złr. 1·10 do złr. 1·20, zwykłego masła targowego od 92 ct. do 1·05 złr.

Ostatnie wiadomości.

Niemieccy posłowie z Czech odbyli wczoraj posiedzenie, na którem uchwalili wystąpić z klubu zjednoczonej lewicy niemieckiej. Uwiadomienie o tym kroku, wystosowane do prezydyum klubu, podpisało 28 posłów. Posłowie z Karyntyi, Ghon i Kirschner, wystąpili również ze zjednoczonej lewicy niemieckiej, a nadto uczynić to ma jeszcze kilku posłów, którzy nie brali udziału w posiedzeniu.

Wybory ściślejsze w śródmieściu Wiednia i na przedmieściu Leopolstadt, odbyły się wczoraj. W śródmieściu wskutek kompromisu tak zwanego stronnictwa socyalnych polityków z liberałami antisemici ponieśli klęskę. Wybrano kandydatów kompromisowych prof. Philippovicha, dra Ofnera, prof. Kicka, dra Kronawettera, dra Benedikta i Noskego. Natomiast na Leopolsstadzie wybrano dra Luegera i Wawrzyńca Müllera. Kandydaci liberalni otrzymali przeszło 300 głosów mniej.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Paryż, 7 listopada. W dobrze poinformowanych kołach politycznych słychać, że rosyjski poseł w Londynie przedłożył onegdaj angielskiemu urzędowi spraw zagranicznych, ujęte w ścisłą formę postanowienia francusko-rosyjskie, tyczące się uregulowania finansowych spraw Turcyi. Propozycye te biorą w rachubę umorzenie wszystkich długów tureckich przez udzielenie pożyczki, której wysokość dotąd nie jest znaną. Pożyczka ma być udzieloną za gwarancyą większych państw europejskich.

Paryż, 7 listopada. Wczorajszej nocy urządziło kilku młodzieńców rojalistycznych, którzy powracali z bankietu, wydanego na cześć zaślubin ks. orleańskiego, demonstracyę przed pomnikiem Henryka IV przy Pont Neuf. Śpiewali pieśni rojalistyczne i wznosili okrzyki na cześć domu królewskiego. Pozwolili sobie także na szczególny żart, przylepiając u stóp wspomnianego pomnika plakat z napisem: „1796—1896. Dobry królu Henryku, pomścij się!" Twarz biustu republiki, który przynieśli z sobą, pomalowali czarno, a w usta jej wsadzili fajkę. Demonstrantów, którzy wyprawiali hałasy dłuższy czas, aresztował komisarz policyjny i wniósł przeciwko nim sądowe oskarżenie.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 7 listopada. Cesarz udzielił wczoraj posłuchania prywatnego ks. Connaught.

Królowa portugalska odjechała dzisiaj przed południem do Budapesztu. W niedzielę uda się w podróż z powrotem przez Wiedeń, Paryż do Portugalii.

Wiedeń, 7 listopada. Dzisiaj przed południem odbyło się w kościele OO. Augustyanów doroczne, żałobne nabożeństwo wojskowe, w którem wziął także udział cesarz. Po nabożeństwie odbył cesarz przegląd wojska.

Wiedeń, 7 listopada. W komisyi budżetowej toczyła się dzisiaj w dalszym ciągu rozprawa nad rozdziałem ministerstwa oświaty o szkołach wyższych.

Wiedeń, 7 listopada. Przy dzisiejszych wyborach ściślejszych z okręgu miejskiego Waidhofen-Thaya wybrano kandydata stronnictwa postępowego 479 głosami. Kandydat przeciwny ze stronnictwa Schönerera, Dötz, otrzymał 278 głosów.

Na tem skończyły się wybory do Sejmu z gmin miejskich Austryi Niższej. Wynik wyborów jest następujący: Wybrano 10 liberałów, 23 chrześcijańsko-socyalnych, 1 ludowca niemieckiego. Stronnictwo Schoenerera straciło 2, liberali 7 krzeseł poselskich.

Budapeszt, 7 listopada. Dziś przed południem odbył się między Ugronem a Kossuthem pojedynek na pałasze. Powodem miały być nieporozumienia polityczne. W pierwszem starciu otrzymał Kossuth silne cięcie w prawe ramię, bił się jednak dalej i ranił Ugrona lekko w rękę. W trzeciem starciu został Kossuth ciężko raniony w to samo miejsce, co przedtem, i uznany za niezdolnego do dalszej walki. Przeciwnicy pojednali się.

Lipsk, 7 listopada. Trybunał państwa odrzucił żądanie rewizyi w sprawie uwolnienia od kary byłego adwokata Fryderyka Friedmanna, którego oskarżono o sprzeniewierzenie.

Reichenberg (w Voigtland), 7 listopada. Dzisiejszej nocy zderzył się między Mosel a Oberrothenbach pociąg towarowy z osobowym, przyczem poniosła śmierć jedna osoba; kilku ludzi jest rannych. Połączenie telegraficzne, oraz ruch kolejowy przerwany.

Sofia, 7 listopada. Dzienniki opozycyjne ogłaszają tekst okólnika wyborczego, który opozycya wysyła do swych zwolenników, z wezwaniem, aby postawiono wspólnych kandydatów i brano żywy udział w wyborach, odbyć się mających 27 grudnia. Okólnik, który podpisali Cankow, Radosławow i Grekow, z wyjątkiem Karawełowa, zaznacza, że celem rządu jest zmniejszenie praw konstytucyjnych.

Nowy Jork, 7 listopada. Mac-Kinley wysłał telegram z podziękowaniem do przewodniczącego republikańskiego komitetu. W telegramie tym oświadcza Mac-Kinley, iż nawet te osoby, które nie biorą udziału w walkach partyjnych, wyraziły swój wstręt do zasady nieuznawania długów państwowych, lękając się połączonej z tem hańby. — Wyborcy dali wyraz swemu przywiązaniu do prawa i porządku i niezmiennej czci dla sprawiedliwości. Zarazem nowemi dowodami świętej miłości ojczyzny, uświetnili zasady wolnego rządu. Zwycięstwo odniesione nie jest zwycięstwem jednego tylko stronnictwa czy grupy, lecz zwycięstwem całego amerykańskiego ludu, odniesionem dla niego samego. Okazaliśmy światu — pisze Mac-Kinley — że jesteśmy nowozjednoczonym ludem równie w naszych dążeniach, jak w naszem imieniu. My Amerykanie poświęćmy nasze służby dalszemu rozwojowi Ameryki, sprawie pokoju, oraz czci i sławie naszej wspólnej ojczyzny. Spory partyjne niech przestaną rozdwajać opinię publiczną.

Zapał czy temperament nie powinny odstraszać obywateli bez względu na stronnictwo od patryotycznego poświęcenia idei ogólnego dobra.

Bryan wysłał do Mac-Kinleya telegram z powinszowaniem, w którem oświadcza, iż wola amerykańskiego ludu jest dla niego prawem.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 7 listopada 1896.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	35
Zjednoczony dług w srebrze	101	35
Austryacka renta złota	122	40
4% austryacka renta (marcowa)	101	05
4% węgierska renta złota	121	95
4% węgierska renta koron.	99	25
Akcye banku austro-węgierskiego	937	—
Akcye kredytowe	367	40
Londyn	119	80
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	$77^1/_2$
20 marek	11	75
20 frankówki za sztukę	9	53
Banknoty włoskie	44	50
Dukaty austryackie	5	68

Wiedeń, 7 listopada. Ruble 127·50. Cena nafty —·—. Spirytus gotowy 15·10. Żyto na wiosnę 7·28. Pszenica na wiosnę 8·40. Owies na wiosnę 6 37.

Wiedeń, 7 listopada. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·10; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·—; 4% listy banku krajowego 100·50; $4^1/_2$% listy banku kraj. 102·—; 5% obligi banku krajowego 97·50; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·40; Akcye Karola Ludwika 217·25; Akcye kolei lwowsko-czern. 287·—; Losy z 1854 na 250 złr. 144·50 losy z 1860 na 500 złr. 144·25; losy z roku 1860 na 100 złr. 154·60; losy z r. 1864 za 100 złr. 193·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 367·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 390·—; Länderbank na 200 złr. 247·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 937.

Berlin, 7 listopada. Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty 230 60 mrk. Austryacka złota renta 104·20 mrk. Austryacka srebrna renta 101·70 mrk. Węgierska złota renta 103·70 mrk. Węgierska renta koronowa 99 90 mrk. Austryackie banknoty 170 25 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 217·40 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Odznaczenie. Tajny radca, profesor dr. M. v. Pettenkofer, który wraz z dr. Karolem v. Voit ma powierzoną kontrolę nad mięsnym wyciągiem Liebiga, przy ponownem zamianowaniu go prezesem Akademii umiejętności i generalnym konserwatorem zbiorów naukowych w Bawaryi otrzymał od panującego księcia tytuł „Ekscelencyi". 2307

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski